Nr. 5. Lwów, 4. Czerwca 1881. Rocznik III.

STRAŻNICA POLSKA

REDAKCYA ulica Zielona Nr. 46.
ADMINISTRACYA Rynek liczba 9.
EKSPEDYCYA
główna — Rynek, l. 9
i w Trafice (Hotel Żorża), róg placu Maryackiego i ulicy Krętej.
Pojedyńczy Numer 12 centów.

DWUTYGODNIK
POLITYCZNO-EKONOMICZNO-SPOŁECZNY.
WYCHODZI CO DRUGĄ SOBOTĘ.

PRZEDPŁATA
na „Sztandar polski“ i „Strażnicę polską“ kosztuje kwartalnie:
we Lwowie (bez przesyłki) 1 zł. 50 ct.
na prowincji . . . . . 1 „ 75 „
za granicą . . . . . 2 „ — „
Inseraty od wiersza (petit.) 5 ct.

Dla „dobra kraju“.

Od dość długiego czasu zostały w Galicyi słowa na czele wypisane, użyte za wygodny, ochronny płaszczyk, którym się pokrywa osobiste widoki i interesa. Ile razy w sprawie publicznej nie stanie się zadość uprawnionym życzeniom, ile razy cios dotkliwy spotka najdroższe interesa ogółu, tyleż razy zawsze słyszymy, że stało się tak dla „dobra kraju“. Gdyby ogół miał możność odsłonięcia w takich wypadkach pobudek zakulisowych, przekonałby się, iż rzekome „dla dobra kraju“, stało się tylko dla dobra jednostki wybranej. Jeżeli jednak nie ma tej możności przeniknienia brudnych tajemnic na razie, to z czasem odchylają się one same, złe wychodzi w skutkach na jaw, a głosy, pomagające do zdarcia płachty z rzeczy obrzydliwej, nazywane są często oszczerstwem, albo też wywlekaniem wszelkich skandalów i brudów.

Spotykamy się z takim pobożnym głosem oburzenia w warszawskiej „Gazecie Polskiej“ z d. 1. czerwca w numerze 120. Korespondent ze Lwowa p. W. M. raczył się zająć „Strażnicą Polską“, lubo z powodów cenzuralnych nie dodał „polska“ tylko „Strażnica“ i tak w namienionym numerze pisze o nas:

„„Pomiędzy dziennikami lwowskiemi istnieje już od lat kilku tygodniowe pisemko noszące tytuł: „Strażnicy“, które przyjęło widocznie za wzór smutnej pamięci „Père Duchêne'a“ z czasów wielkiej rewolucyi francuskiej, gdyż postawiło sobie za wyłączne zadanie wywlekanie na jaw wszelkich możliwych skandalów i brudów publicznych i prywatnych. Każdy numer pisemka tego jest formalnym aktem oskarżenia przeciw tej lub owej osobie lub instytucyi; co się zaś tyczy formy i gwałtowności stylu — „Strażnica“ nie ustępuje w niczem swojemu rewolucyjnemu pierwowzorowi.

W każdem innem mieście pismo podobne upaść by musiało bardzo prędko, w obec oburzenia opinii publicznej; we Lwowie jednak nie tylko istnieje ono już od lat pięciu, ale miewa nawet pewne powodzenie, bo publiczność nasza lubuje się w skandalu, a jak w Paryżu dla zachęcenia do kupowania organu skrajnych demagogów wołano: „le Père Duchêne est bigrement méchant“, — tak też we Lwowie można być pewnym, że im więcej pewien numer „Strażnicy“ zawierać w sobie będzie oszczerstw i skandalów, tem większa ilość egzemplarzy jego sprzedaną zostanie.

Oczywiście, że tego rodzaju zachowanie się publiczności, obok obojętności osób dotkniętych oskarżeniami „Strażnicy“, służy tylko za zachętę dla jej redakcyi do wytrwania na raz obranej drodze; i dla tego w początku każdego tygodnia obdarza nas ona całym szeregiem skandalów, brudów i oszczerstw““.

Przytoczyliśmy dosłownie cały ustęp, ażeby znowu dotknąć się brudnej rzeczy, to jest kłamstw korespondenta „Gazety Polskiej“, który się nie waha wprowadzać w błąd publiczność Królestwa Polskiego przedstawiając jej Galicyę, jako jeden z najdoskonalszych krajów, gdzie wszystko dzieje się tylko dla dobra kraju. Rozmaite są sumienia i rozmaicie się umieją zadawalniać. — Dla jednych dobro kraju leży w łaskach zamożnego i wpływowego człowieka, dla innych w korzyści pieniężnej, jaką uzyskują od ludzi za to, ażeby milczeli lubo źle się dzieje, albo też, żeby głosili, że jak się dzieje, to dzieje się dla „dobra kraju“.

Ale są i inni, którzy dobro kraju widzą tylko w popieraniu i rozwoju dobra publicznego, bez względu na osobistości.

Do której kategoryi ludzi należy korespondent *p. W. M.* to nie trudno odgadnąć.

Kto mówi, że organ nasz postanowił sobie za wyłączne zadanie wywlekanie skandalów publicznych i prywatnych, powinien się postarać udowodnić to przynajmniej argumentami, choćby z pod ziemi wydobytemi, jak to się u nas dzieje, gdy idzie o upiększnienie prywaty.

Mamy zresztą to przekonanie, że skandalów publicznych, to jest w interesach dobra całego społeczeństwa, być zgoła nie powinno. Ale jeżeli są natomiast, to zadanie wywlekania ich jest raczej ciężką pracą i jest zasługą — nie potępieniem.

Korespondent jednak „Gazety Polskiej“ godzi się ze skandalami publicznemi i radzi ich nieobnażać. O prywatnych zaś wcale nie wiemy, gdyż żadna ze spraw wyjaśnianych w naszym organie nie była natury prywatnej. Szło zawsze albo o naruszony majątek publiczny, majątek gminy, ogółu, albo nakoniec o protest przeciw naruszeniu i sponiewieraniu czci i uczuć narodowych.

Ale jakeśmy to nadmienili, żyjemy w atmosferze, w której interes wpływowych jednostek uzyskał taką przewagę nad interesem publicznym, że obrońcy prywaty są głęboko przekonani, iż bronią sprawy publicznej, gdy bronią sobkowstwa. Obrońcy tak potwornych pojęć żyją z tego, zdaje się im tedy, że jacyś wysocy reprezentanci kraju, z których żyją, są samym krajem. Czy korespondent „Gazety Polsk.“ należy do rzędu tych wybranych, którym żywot dygnitarzy tak zaćmił pojęcia, iż nie mogą rozróżnić, co osobiste ich panów sprawy, a co interesem kraju — nie twierdzimy stanowczo — ale krok jego każe się domyślać takiej natury wybranej i elastycznej.

W tej samej korespondencyi p W. M. pisząc o banku dla krajów koronnych, twierdzi, że p. hrabia Ludwik Wodzicki przyjął stanowisko gubernatora banku tylko powodowany „dobrem kraju“. Poświęcił zatem polityczne i wpływowe w sprawach publicznych stanowisko, tylko nie rentujące się — poświęcił dla „dobra kraju“. — Otóż ten dobry interes nie powinien być nazywany „poświęceniem“ ani krokiem „dla dobra kraju“. Inaczej rozminiemy się z prawdą i z głównem zadaniem jednostek, które mają zamiar robić cokolwiek dla dobra kraju.

Takie to są skandale, które wywlekamy i tak się usiłuje oświecić opinię naszych rodaków

ODA DO LÄNDERBANKU.

(Fejleton nożyczkowy z Diabła krakowskiego).

O Länderbanku! ty naszą skarbnico,
Podobnych tobie nie znajdzie ze świecą!
Przyszła z twej łaski **nowa** Alfów **era**,
Już nic Galicyi nie potrzeba tera.
O Länderbank!.. Hab' Dank!

Jako bóbr płaczę, patrząc się w owoce
Twoich dobrodziejstw, a serce klekoce
Wzdęte rozkoszą — bo gdzie spojrzę ino
Wszędzie dziękczynne łzy aż ciurkiem płyną!
O Länderbank!.. Hab' Dank!

Włościańskie banki, krew ssące maszyny
Stoją w ruinie!.. Lud wielbi twe czyny,
I błogosławi... bo mu twoje dłonie
Pomogły zostać przy ojców zagonie.
O Länderbank!.. Hab' Dank!

Po miastach słychać zgrzyt zębów okrutny,
Wije się w bólu lichwiarstwa duch butny.
I klnie ci wściekły, boś mu krowę dojną
Wydarł ze szponów, ręką w pieniądz zbrojną.
O Länderbank!.. Hab' Dank!

Szlachta na roli swobodniéj oddycha,
Już z ojcowizny nikt jéj nie wypycha,
Bo przez twą pomoc, wie jeden i drugi,
Że będzie płacił nie lichwę lecz długi.
O Länderbank!.. Hab' Dank!

Nędzę z Galicyi wygnały fabryki,
Dostatek chleba mają pracowniki...
Tyś je wystawił. Pieniądz w domu siedzi,
Kraj syty — łapy liżą źli sąsiedzi...
O Länderbank!.. Hab' Dank!

Pędzi antychryst siejący zbawienie...
O Länderbanku, jakże ja cię cenię!
Jakaż to w skutkach twa myśl kapitalna...
Kraju! krzyczże: „Wiwat kolej transwersalna!“
O Länderbank!.. Hab' Dank!

Cóż to tam jeszcze? Dalibóg nie pomnę
Wszystkich dobrodziejstw — liczne a ogromne...
A wszystkie świadczą, że graf dużo wiedział,
Bo jota w jotę Alf **wsio** przepowiedział!
O Länderbank!.. Hab' Dank!

I jakże naród patrząc w tyle czynów
Niema być pysznym z poświęcenia synów?
Gdyby nie stali na sterze, przy sterze,
Czyżbyśmy żyli w **nowej** Alfów **erze?**
O Länderbank!.. Hab' Dank!

O Miłościwy przebacz, że tu palę
Odę, ku twojéj wiekopomnéj chwale;
A także przebacz, że choć ci w cześć dana,
Nie po hebrajsku pieje swe hosanna!
O Länderbank!.. Hab' Dank!

WSZYSTKO SIĘ ZMIENIA W CZASIE.

Dowiedzieliśmy się przed niedawnym czasem z „Czasu“, że Ojciec święty nie przyjmie memorjału polaków, który podpisywano po za granicami panowania prześwietnej kliki stańczykowskiej — jako aktu uchybiającego majestatowi papiezkiemu. Organ ten wszystko wiedzący zabronił podpisywać ów zgubą narodowi grożący memoryał — a dla wywarcia większej presyi, umieścił w swym odcinku artykuł jednej z powag duchownych ad hoc skomponowany z pewnym historycznem zacięciem. Obecnie (po przyjęciu memorjału) dowiadujemy się znowu z tego kochanego Tempusia, że papież jako pasterz owieczek, jako ojciec, nie mógł nieprzyjąć memorjału od dziatwy choćby zbłąkanej, ale go nie uwzględni wcale. Może wkrótce i ta wszystko wiedzących przepowiednia znowu ulegnie zmianom — bo w „Czasie“ z czasem wszystko się zmienia.

Wiadomości rozmaite.

Dowiadujemy się, że z Galicyi wybiera się deputacya do hr. Wodzickiego, z podziękowaniem mu za tyle widocznego trudu koło kolei Transwersalnej. Jeden z deputowanych ma wystąpić z mową w imieniu techników, którzy mieli nadzieję otrzymania posad przy budowie tej kolei. Treść mowy jest mniej więcej taka: „Panie hrabio! życie twoje jest ciągłem pasmem poświęceń. Najprzód poświęciłeś laskę marszałkowską dla dobra kraju — potem poświęciłeś siebie dla dobra Länderbanku — a teraz poświęciłeś nas . . . Słowem, ciągłe poświęcenia — za te poświęcenia przyjmij panie hrabio i t. d.“ *(Diabeł).*

w Królestwie polskiem, jak to robi korespondent lwowski p. W. M.

Czy sądzi p. W. M., że publiczność Królestwa jest tak dobroduszna i nie wie, co się święci w Galicyi i nie wie jak prywata robi interesa osobiste pod hasłem „dobra kraju“. Owszem, publiczność tam wie bardzo dobrze, jak się zaciera w Galicyi wszelkie dowody faktów występnych tak, że lubo dojdzie o nich wiadomość do publiczności, trudno te fakta uwidocznić w aktach, trudno nawet świadków skłonić do wyznania prawdy. Pozostaje tylko skutek jawny: zrobiony dobry interes, zbogacenie się jednostki z krzywdą społeczeństwa środkami, które zachowały pozory prawności. I wtedy się rzuca społeczeństwu marna pociecha, iż interes taki zrobiono „dla dobra kraju“.

„W każdem innem mieście — mówi wyżej korespondent — pismo podobne upaść by musiało prędko w obec oburzenia opinii publicznej — ale — dodaje — publiczność lwowska lubuje się w skandalach“.

My odpowiadamy na to: w każdem innem mieście upaść by musiała kohorta wyzyskiwaczy dobra publicznego, gdyby opinja publiczna mogła wiedzieć o wszystkiem Ale w innych miastach skandale prywatne, osobiste, nie przenoszą się do instytucyi publicznych z charakterami sponiewieranemi w skandalach prywatnych. Ludzie mają takt i nie robią dobra publicznego areną swoich kaprysów; ludzie szczególniej w Królestwie Polskiem, mają charakter i lubo nie wolni od słabostek ludzkich, nie sięgają zbrodniczo po mienie lub wpływ publiczny, choćby się im w życiu prywatnem powinęła noga. Wpływ w ogóle powinien być skutkiem pracy i zasługi. Jeżeli tak jest, to niema w życiu publicznem skandalów. Takie bowiem są zawsze nadwerężeniem harmonii społeczeństwa oburzonego na nadużycie.

Bronić lwowskiej publiczności, oskarżonej przez korespondenta, że się „lubuje w skandalu“ nie ma wcale potrzeby. Jeżeli rozsprzedawane numera „Strażnicy polskiej“ świadczą o czem, to jedynie o tem, że publiczność nie mogąc dopilnować wszędzie spraw swoich, chce się przynajmniej dowiedzieć, o jaki procent kraj i ta część społeczeństwa polskiego w Galicyi, która się nie pogrążyła w zupełnej apatyi, zostały znowu pokrzywdzone na rzecz wybranej jednostki, i to pokrzywdzone pod hasłem, jakby na krwawe urągowisko rzuconem: „dla dobra kraju“.

Niech korespondent „Gazety Polskiej“ lepiej patrzy, jeżeli może, jeżeli mu oczu i sumienia nie tłumią przysięgi dane za gotówkę dygnitarzy, którzy dla siebie pracują pod tarczą „dla dobra kraju“.

Skandale. I to także skandal: Rozpoczęła się w kraju budowa ważnego gmachu. Obywatel z poświęceniem i w istocie dla dobra kraju chciał darować krajowi pewny, świetny, doskonały materyał do budowy. Najwyższa instytucya krajowa nie przyjęła tej ofiary, gdyż dla „dobra kraju“ musiał zrobić interes najwyższy krajowy dygnitarz na „sprzedaży swego bardzo złego materyału za bardzo dobre a krwawe pieniądze krajowe“.

Tak zaiste, to są skandale, jeżeli w ten sposób pojmuje się i wykonywa dobro kraju. To są skandale popierane przez nieświadomych rzeczy korespondentów; skandale tolerowane przez upadek poczucia obywatelskiego; skandale uchodzące w skutek systematycznego zabijania poczucia narodowego; skandale, słowem możebne tylko w Galicyi, gdzie ludzie choćby prawi, ale ubodzy często i zależni skrępowani są względami, gdzie nepotyzm kwitnie bujno jak burzany na Ukrainie, gdzie wszystko złe i nikczemne zostanie wytłómaczone zapewnieniem, iż stało się dla dobra kraju.

W sprawie dobra Miasta.

Podczas wyborów do Rady miasta, rok temu drugi, spełniliśmy w obec współobywateli obowiązek, którym przyczyniliśmy się do rozbicia falangi bankierów, adwokatów, dziennikarzy, i tych wszystkich popleczników, którzy uważając radę i miasto za arendę, rządzili się wstrętnym i ohydnym absolutyzmem. Falanga ta chociaż została rozbitą, pozostały jednak po niej nasienniki, które przyjęły na siebie zadanie, ludzi uczciwych, którzy weszli do rady pod hasłem „Łączności i Zgody“, ośmieszyć i rozbić. Jedynem ich zadaniem było i jest, zamiast, przypuśćmy niektórych nieobeznanych jeszcze z działalnością radziecką, pouczać otwartością kojarzyć dla wspólnego dobra, niczego nie zaniedbywać, co tylko może drażnić i ranić poczucie godności. Chociaż dalecy jesteśmy od twierdzenia, aby wszyscy członkowie, którzy się nie przyznają do stronnictwa „Łączności i Zgody“, szli tą drogą i chcieli szerzyć waśń, to jednak wszystkim czynimy ten zarzut, że pośrednio nie znając zakulisowych spraw, dokładają ręki lub milcząc — pomagają złej sprawie Zal ten czujemy szczególniej do tych pp. radnych, którzy w społeczeństwie reprezentują stan duchowny wszelkich wyznań. Przez półtora roku z górą, wyjąwszy księdza Prałata Stojałowskiego, niesłyszeliśmy ani jednego duchownego, któryby kiedykolwiek zabrał głos i usiłował płynąć ku rzeczywistej „Łączności i Zgodzie“. A przecież szanowni kapłani, którzy zasiadają w Radzie miasta, są to mężowie poważni, powszechnie szanowani, obdarzeni darem wymowy; — mogliby się więc wielce przyczynić do wspólnego dobra, jedno i drugie stronnictwo wprowadzić może na właściwszą drogę, stać się rzeczywistymi reprezentantami bratniej „Łączności i Zgody“. Tak się jednak nie dzieje, bo o ile są gorliwi w kościele, o tyle zachowują się biernie nawet w takich sprawach publicznych, przy omawianiu których milczenie jest niewłaściwem a nieomal grzechem. Nie dosyć uczęszczać pilnie na posiedzenia rady i podnosić rękę do głosowania, jeżeli stronnictwo — z którem się kokietuje dla miłej zgody i spokoju; dopuszcza się czynów, które najprostsza sprawiedliwość powinna strofować.

Uwagi te rzeczywiście smutne, nastręczyło nam ostatnie posiedzenie Rady miasta, na którem omawiano pożyczkę 4-milionową, jaką Stolica nasza ma zaciągnąć, a za którą to pożyczką „Sztandar polski“ przemawiał i my przemawiamy. Z przykrością jednak wyznać musimy, że to na cośmy patrzyli i czego się nasłuchali — nakazuje obecnie największą ostrożność, aby się nie przyczynić do coraz większego złego w mieście.

Wiadomo, że jakkolwiek sprawę pożyczki omawiało się od dawna, były to tylko liczne pogadanki chaotyczne, które chociaż może kiedyś były traktowane prawidłowo, to dziś czasy, stosunki i potrzeby się zmieniły, — wiele ulotniło się z pamięci, a więc wszystko wypada na nowo poważnie i wyczerpująco omawiać.

Cóż się jednak dzieje?

Oto zaledwie tydzień temu, wniesiono w radzie nagły projekt, wybrano nader problembtyczną komisyę (podług ukazu absolutnego p. radnego Dra Czyżewicza); aliści już w 8 dni później, na następnym posiedzeniu po sprawozdaniu referenta Dra Bilińskiego, i sprawozdaniu mniejszości Dra Ciesielskego, stawia się wniosek do natychmiastowych uchwał zamknięcia dyskusyi i rozdrażnia się nadto opozycyę w Radzie do najwyższego stopnia. Dopuszczają się pp. przewódzcy czynów, które żadnej radzie w państwie konstytucyjnem nie mogłyby przynieść zaszczytu. Wstrętnym absolutyzmem, naciskiem większości na czysto moskiewską modłę, usiłując zamknąć usta, niedopuszczają do wyczerpujących rozpraw, bo 4 miliony są taką bagatelką w zapatrywaniach pewnych osobistości jak kilka zł., chociaż w praktyce przeciwnie się dzieje i nad kilku, kilkudziesięciu, kilkuset reńskiemi marnuje się nieraz po kilka posiedzień. Cóż to jednak przeszkadza, aby cztery miliony pożyczki uchwalono, poddając się pod absolutny rozkaz tych pp. radnych, u których taki niezwykły pospiech domyślać się uprawnia, że im osobiście bardzo wiele zależy na szybkiem zrealizowaniu tej pożyczki.

Znany system pewnych sfer i odrębnych łączności spółek, opartych na wzajemnej solidarności, które się nietylko Lwowu, ale krajowi dały odczuć szkodliwie — i dziś rogi podnosi, okrywając się płaszczykiem gorliwości obywatelskiej. A więc dalejże do środeczków znanych z praktyczności, i nuże bryzgać śliną zjadliwą, ośmieszać, poniewierać ludźmi, którzy całym żywotem swym na to nie zasłużyli. Ale cóż to szkodzi, gdy cel uświęca środki.

Zanim przystąpimy do rzeczywistych faktów, cofnijmy się wstecz cokolwiek: Oto gdy na przedostatniem posiedzeniu wniesiono przed Radą projekt pożyczki, przystąpiono natychmiast do wybrania komisyi, którąby projekta pp. Dra Bilińskiego i radcy Kulczyckiego zbadała. Na ten cel miał już w kieszeni gotowe wyborcze kartki p. radny Dr. Czyżewicz, które rozdał i natychmiast, bez dania czasu do porozumienia się zarządził p. Prezydent głosowanie.

W zestawieniu nazwisk tej komisyi, dopuszczono się zaraz pierwszej niesprawiedliwości, która przyczyniła się do rozdrażnienia opozycyi pożyczkowej, chociaż powody nie były jeszcze znane drugiemu stronnictwu.

Na siedmiu członków komisyi, przypuszczono tylko dwóch z opozycyi czyli ze stronnictwa „Łączności i Zgody“. Chociaż i ta liczba dwóch była tylko niewczesnym żartem, drwinami, albowiem każdemu było w radzie wiadomem, że Dr. Milleret wziął urlop i wyjechał do wód za granicę. Tak więc przypuszczono tylko jako decorum sprawiedliwości i uczciwości obywatelskiej Dra Ciesielskiego do obrad. Ten jeden fakt świadczy, że tak zwany „klub postępowy“ w radzie czyli „koło“ co najmniej nie grzeszy poczuciem sprawiedliwości.

Fakt drugi: było dotąd w zwyczaju, że wszyscy członkowie Rady bez wyjątku, nie są podzieleni na kategorye „tajnych“ i „zwyczajnych“, ale posiadają jednakowe zaufanie. Każdemu dotąd było dozwolone, chociaż nie był wybranym do jakiej komisyi, przysłuchiwanie się obradom kolegów. Na tej zasadzie i Dr. Gross, który tego dnia, gdy komisya obradowała, pracował w sekcyi i wszedł potem, aby się przysłuchać, — p. Prezydent Dr. Gnoiński kazał mu salę opuścić. Zainterpelowany zaś na ostatniem posiedzeniu odpowiedział: „że komisya zajmowała się sprawą, której szczegóły z natury rzeczy muszą być do niejakiego czasu w tajemnicy zatrzymane, jeżeli interes publiczny gminy nie ma być narażony. Komisya pożyczkowa z obrady wymagały takiej poufności, dla tego odmówił prezydent słuchania obrad“. Odmówił, chociaż regulamin na to nie zezwala. Ale cóż to szkodzi p. Dr. Gross jest ze stronnictwa „Łączności i Zgody“ a więc to dosyć, aby mu drzwi pokazać, i ubliżyć tem samem czci radnego miasta Lwowa. Jest to pierwszy wypadek tego rodzaju. Nie dziwimy się jednak, bo w komisyi omawiano rzeczywiście półgębkiem niektóre rzeczy tajemnie, a mianowicie, aby się powstrzymać z omawianiem na pełnej radzie pewnych ustępów o opodatkowaniu, gdyż obywatele miasta Lwowa nie powinni przed uchwałą pożyczki wiedzieć prawdy zupełnej.

Brawo! brawissimo! Jaśnie Wielmożny panie Prezydencie, — zaiste, nie ma nic łatwiejszego - ani . . . . . aby puścić tumana i skierować sprawę tak, jak nam wygodnie, gdyż miasto jest dla Rady, a nie Rada dla miasta.

Fakt ten daje znowu wiele do myślenia; bo zdaniem naszem, jeżeli pożyczka ma być zaciągniętą uczciwie i z pożytkiem dla miasta, to niewolno używać dróg tajnych, które nie znoszą światła, lecz winny być traktowane w dzień biały. Tajemnice tego rodzaju uprawniają do wszelkich podejrzeń, chociażby najmniej ubliżających członkom komisyi i p. Prezydentowi, których przecież unikać należy.

Lwów nie jest tym dwuznacznym bankrutem, który szukając kredytu, zmuszony jest posiłkować się drogami tajnemi i używać „sztuczek“. Nie panie Prezydencie — pożyczka Lwowa to nie sprawa „banku miejskiego“. który niezbyt dawno stał przed kratkami sądów karnych. Tego rodzaju finansowanie i ubieganie się o pieniądze — wysełki mężów mądrych w rzeczach fruktyfikacyjnych, nie będzie się praktykować. Poręczamy, że wszelkie i czyjekolwiek rachuby w tym kierunku omylą — zawiodą chociażby złote sny letnich nocy. Pożyczka miasta Lwowa, jeżeli będzie uchwaloną, to bez pośredników i faktorów, tylko musi być dokonaną jawnie otwarcie.

Być może, że przyjaciele polityczni „Bodenkreditanstaltów“, „Länderbanków“ et tutti quanti gotowi się wielce nafrasować, a serdeczni przyjaciele Rappaportów, chociażby nie tylko jak zwykły cukier ale jak karmelek słodszy, mieli zasmakować goryczy, to mniejsza oto, bo ich projekta fruktyfikacyjne tak samo doznają zawodu jak ekspozytury poważne „banku hipotecznego“ lub „banku galicyjskiego dla kredyu“. Pełnomocnicy pp. E. Simonów, Lazarusów, Rappaportów, pomimo już zawartych wstępnych układów, rozczarują się i co najmniej skompromitują. Handelki tego rodzaju nie mają już gruntu pod sobą.

Przystępujemy obecnie do dalszego przebiegu ostatniego posiedzenia:

Na pierwszem miejscu porządku dziennego stała niedokończona na zeszłem posiedzeniu sprawa kosztów na przedwstępne roboty około regulacyi Pełtwi, a potem dalszy ciąg budżetu wydatków na r. 1881. Czyżewicz wniósł jednak, aby nasamprzód wziąć pod obrady sprawę pożyczki, która dopiero na trzeciem stała miejscu. Jägerman: Sprzeciwiam się temu, ponieważ do dobrego gospodarstwa należy przedewszystkiem wiedzieć, jak stoimy z budżetem, a gmina jeszcze nie stoi nad przepaścią bankructwa, aby potrzebowała tak nagle pożyczki. (Oklaski.)

Prezydent. Proszę o spokój.

Dr. Ciesielski. Proszę o głos.

Prez. Nie ma dyskusyi nad tem.

Ciesielski. Proszę mi pokazać §. statutu, który zabrania dyskusyi nad podobnym wnioskiem.

Prezydent. Mowa jest tylko o porządku dziennym — zresztą proszę mówić.

Ciesielski popiera tedy Jägermana, dowodząc, że sprawa pożyczki wymaga głębokiego zastanowienia się i nie prędko może być ukończoną. Budżet zaś jest naglący. Dziwnem jest nadto, że dotąd rada nie ma zamknięcia rachunków za r. 1879. Wydaje się, jakby chodziło o to, aby miasto nie miało ani budżetu uchwalonego, ani też zamkniętych rachunków.

Prezydent odpiera tę insynuacyę, a na dowód, iż nad porządkiem dziennym dyskusya jest niedopuszczalną, przytacza §. 27. regulaminu, który wbrew niego wyklucza dyskusyę w razie, gdy chodzi o przypuszczenie pod obrady jakiejś sprawy, która nie była przedmiotem rozbioru ani w sekcyi ani w komisyi, ani też nie stoi na porządku dziennym. (Paragraf ten

nie stosuje się jednak do niniejszego wypadku, gdyż sprawa ta była w komisyi i była na porządku dziennym. Pezydent więc adwokackim sposobem pozwolił sobie bezprawnego przekręcenia tego paragrafu. Uwaga Red.)

Po tem oświadczeniu Lachowski i Jägermann równocześnie prosili o głos, a gdy ostatni zaczyna mówić, powstaje niepokój. Prezydent w niepewności, co robić. Zucker hałaśliwym głosem przerywając Lachowskiemu, żąda, aby Rada głosowaniem rozstrzygnęła, czy sobie życzy dyskusyi. Wniosek ten poddany pod głosowanie, zyskał większość, ponieważ głosowało za nim solidarnie całe t. zw. „Koło“. Prezydent podał następnie wniosek dr. Czyżewicza pod głosowanie, ale nim jeszcze podniesiono ręce, dr. Ciesielski zawołał: „Imienne głosowanie! Kto mnie popiera?“ Kilkunastu radnych zerwało się na to. Imienne głosowanie zaś musi być zarządzone, skoro tego żąda 10 radnych, więc prezydent nolens volens musiał je zarządzić. Na 72 głosujących 49 oświadczyło się za wnioskiem Czyżewicza, a 23 przeciwko. Ci ostatni są: Amałowicz, Barański, Bauman, Dr. Ciesielski, Demeter, Drexler, Dr. Gross, Hillich, Jankowski, Jägerman, Kincler, Kwaszyński, Lachowski, Łukawski, Mozer, Południewski, Priester, Richtman, Skarbek, Walichiewicz, Warchałowski, Wiedeń, Wojtyński.

Przystąpiono do dyskusyi nad pożyczką.

Od sprawozdawcy komisyi Dra Bilińskiego dowiedzieliśmy się, że komisya na dwóch posiedzeniach po długich rozprawach nad potrzebą i celem użycia pożyczki, przyszła do przekonania, że miasto musi zaciągnąć pożyczkę 4 milionów, a to na spłatę (konwersyę) przedewszystkiem drogiego długu teraźniejszego (740.000), budowę szkół (510.000), wybrukowanie ulic główniejszych Żółkiewskiej, Grodeckiej, Łyczakowskiej, Piekarskiej, Wałowej, Kazimierzowskiej, Jagielońskiej, Mickiewicza, Halickiej, Grodzickich itd. — przez plac rzeźny i t. p., ogółem 670.000 złr.; ulepszenie komunikacyi itp. po za siecią dróg brukowanych 100.000 zł.; regulacyę Pełtwi, przesklepienie jej i reformę bodaj częściową kanalizacyi około 1 miljon, na dom pracy i przytułku, (który komisya uważa za instytucyę znaczenia państwowego i krajowego, i spodziewa się dlatego subwencyi od rządu i kraju) 100.000 złr., tudzież na muzeum przemysłowe (które także uważa za zakład krajowy) 80.000 złr. Obie te sumy uznaje tylko za przyczynki do kosztów, których drugą część ma pokryć kraj i państwo; na hale targowe 150.000 złr., na centralną strażnicę ogniową 100.000, na rzeźni poprawienie i topiarnię przy rzeźni 100.000, na urządzenie zakładu zastawniczego 150.000, na fundusz zaliczkowy celem zaprowadzenia dachów ogniotrwałych, i na koszta pożyczki 300.000 złr.

Licząc na amortyzacyę pożyczki 6% rocznie, potrzebaby było mieć na to co roku 240.000 zł. Komisya przypuszcza, że po zaciągnięciu pożyczki i obróceniu jej na cele wskazane, odpadną z budżetu raz na zawsze dawniejsze rubryki: odsetki od kapitałów biernych (47.000), raty na umorzenie (19.800) i czynsze najmu budynków szkolnych (18 450), bruk, i chodniki (63.937), razem 143.175 złr. Z nałożenia dodatków do podatków stałych (20% od dochodowego a 10% od innych) spodziewa się komisya 154.360 złr., ogółem tedy rocznie 297.000 złr., nie wliczając możebnych dochodów z lokacyi gotówki i oszczędności w czyszczeniu miasta na brukowanych ulicach (którą p Hochberger preliminuje przynajmniej na 5000 złr.) Na podstawie tego, komisya nie obawia się bankructwa miasta, ani też zaawanturowania się w drogie budowle, gdyż budować się będzie nie od razu, ale stopniowo, powoli. Magistrat przemawiał nadto za adaptacyą koszar, przeniesieniem rakarni, regulacyą ementarzy, regulacyą nowych komunikacyj itp., ale komisya nie posunęła się po za kwotę 4 milijonów, a kwestje techniczne, jako to: czy pożyczka ma być loteryjną, czy obligową, premiową, na ile lat spłacalną, dalej sposób jej zaciągnięcia pozostawia na razie na boku, aż do uchwalenia zasady, kulminującej we wniosku: „Gmina zaciągnie na cele wyż wspomniane pożyczkę do wysokości 4 miljonów.“ Dopiero po zapadnięciu takiej uchwały i zatwierdzeniu jej przez Wydział krajowy, będzie komisya w możności rozpocząć rokowania ze sferami finansowemi i w ogóle ułożyć wszystkie bliższe szczegóły.

Po dwakroć podnosi p. Dr. Biliński niepotrzebnie, — że Rada zastrzeże sobie dysponowanie podjętą pożyczką i bez jej woli nic nie może być użytem. (Mówimy niepotrzebnie, gdyż jasną jest rzeczą, — że nie pp. Biliński, Zuckry et consortes zaciągają pożyczkę, ale gmina, — a więc nie ich komisya, ale Rada dysponować powinna groszem. Uwaga Redakcyi.)

Następnie zabrał głos Dr. Ciesielski. Mowca zaznacza na wstępie, że przemawia tu jako sprawozdawca mniejszości, gdyż założył do protokołu komisyi protest i votum separatum co do pożyczki.

Zdaniem jego w kwestyi oporządzenia miasta rozchodzi się o to, czy lepiej jest odrazu zrobić wszystko, czy rozłożyć na lata, a zastanowić się należy nad tem sine ira et studio — bez uprzedzeń, bo rzecz ważna, skoro ciężar na obywateli ma spaść nowy i bardzo znaczny. Rozważając wywody referenta odkrywa w nich myłki cyfrowe Konstatuje, że komisya zbyt dorywczo sprawę tę całą obrobiła, czego dowodem, że popełniła tak jaskrawy błąd, iż jako oszczędność na czynszach szkolnych podała kwotę 18.450 zł., którą gmina sobie za własne swe budynki likwiduje, a nie kwotą 13.580 zł. względnie 16.380, którą opłaca tytułem czynszu, komisya nie uważała więc nawet za stosowne dobrze zbadać budżet. Mniema dalej, że przypuszczane zniknięcie rubryki bruków nie nastąpi, bo zawsze trzeba będzie albo postronnie brukować, albo konserwować bruki istniejące. Nałożenie tak wysokich podatków na zarobek, grunta i domy pogorszy stan rzemiosł, już i tak podupadły, podroży mieszkania, i zniewoli ludność, osobliwie ze stałych płac żyjącą, do wyniesienia się za rogatki miasta. Projekt taki już istnieje i zawiązuje się spółka. Za nią pójdzie część rzemieślników. Projektowane hale coś wprawdzie przyniosą, ale za to „placowe“ się zmniejszy. Komisya zapatruje się także zbyt optymistycznie na cyfrę kosztów finansowania. Wiemy z dziejów ofenheimowskich, co to znaczy. Nadzieja uwolnienia pożyczki od stępla jest złudną. Komisya postępując zbyt nagle i przegalopowując sprawę, pomyliła się także w przypuszczeniu, że może zniesienie propinacyi oszczędzi miastu 30.000 zł. opłaconego z tego tytułu podatku, gdyż ze zniesieniem propinacyi odpadną dochody niektóre jak n. p. rubryki 9 b. i 9 c. budżetu, a wyniosą one około 15.000 zł. z drugiej. W cyfrach przypuszczalnych na budowy różne, sama komisya popodwyższała preliminarze urzędu budowniczego, (konstatuje tu mowca kilku jaskrawemi przykładami), bo wie, że u nas we wszystkiem, co miasto buduje, przekraczają się kosztorysy o $^1/_3$ część lub nawet więcej. Kanał na Gródeckiem miał kosztować 40, a kosztował 60.000 zł. Nagłe wzięcie się do budowli wpłynie niezawodnie na podrożenie cen materyału i pracy, bo każdy będzie napinał żądania. Faktycznie zaś po zapłaceniu długu i opędzeniu kosztów pożyczki, będziemy mieć tylko 3 miljony w obrocie. Za drogo będziemy wszystko płacić. Wszak dziś ogromna różnica zachodzi w cenach, które rękodzielnikom płaci magistrat a administracya dochodów niestałych. Gmina bowiem w skutek ociężałej manipulacyi przewleka asygnaty wypłat, a rękodzielnicy liczą sobie o 15% dla tego drożej. Na czynszach szkolnych nawet 13.000 nie oszczędzimy, bo budujemy za drogo a dotychczasowe nowe budynki szkolne są pod wszelką krytyką — co do praktyczności i sanitarnych względów, i trzeba będzie co roku wydawać na konserwacyę ich i inne koszta Kamień nasz w bruku nie wytrzyma 50 lat. Przed umorzeniem tedy pożyczki trzeba go będzie cały odnowić, a więc chyba drugą zaciągnąć pożyczkę. Pełtew przesklepiona może zaszkodzić zdrowotności miasta, gdyż jak utrzymują rzeczoznawcy, będzie wtedy ziała smrodliwą i zakażającą woń kanałami w każdy dom z osobna. Sprawa ta w każdym razie nie rozstrzygnięta i jedynie drogą próby możnaby się przekonać, jakie skutki zasklepienie Pełtwi za sobą pociągnie. Zresztą miljon nie wystarczy. Dowodem ten kawałek, który przy placu Marjackim po 8 latach musiał być zagrodzony słupkami, bo kamień miękki w naszym klimacie zużywa się szybko. Moglibyśmy zaledwo pokryć Pełtew do placu Gołuchowskiego, a na Akademickiej zostanie otwartą. A ileż będzie konserwacya kosztować, skoro jak widzimy z doświadczenia, murowane sklepienie Pełtwi po 8 latach już się wali! Cóż będzie, gdy na całej przestrzeni sklepienie psuć się pocznie. Przeciw zasklepieniu Pełtwi nie chce mowca występować, bo tak siać dalej zgnilizny, jak dotąd, nie powinna, ale trzebaby nakrycie uskutecznić tanio, aby potem w razie widocznej szkody, można bez wielkiej straty sklepienie czy to całkiem, czy zupełnie zerwać. Radzi tedy mówca przesklepić Pełtew dębami, które to przesklepienie jak mamy dowód na rurach i na ulicy Akademickiej trwa od 20 do 30 lat, a przy drobnej naprawie może trwać znacznie dłużej. Zresztą chcąc wymurować Pełtew, trzebaby pierwjej całe koryto zregulować zasadniczo, a więc wykupić młynówki i t. p. a na to wszystko fundusz proponowany 1go miljona nie wystarczy. Nakrycie Pełtwi zaś dębami od mostu św. Jana aż do placu Gołuchowskiego nie będzie więcej kosztowało — (dowiedział się od rzeczoznawców) jak 50 do 60.000. Na taką więc próbę miasto może się zdobyć, ale nie na próbę przemarnotrawienia 1go miljona!

Po takim wywodzie p. Ciesielski oświadcza, że wielość funduszów jest dobrą, ale własnych nie cudzych. Gmina jest w niebezpieczeństwie przebudowania wszystkiego wygórowanym nakładem. Za pożyczone 4 miliony w 50 latach zapłaci przy 6% 12, a przy $5^1/_2$% 11 miljonów, i będzie przez $^1/_2$ wieku w stosunku pańszczyźnianym. Lada klęska może zachwiać jej wypłacalność. Więc zamiast pożyczać i budować odrazu, lepiej gospodarować własnem przychodzić do ulepszeń powoli. Bruki, pokrycie Pełtwi, kanały i utworzenie miejskiego zakładu zastaniwczego i pożyczkowo-oszczędnościowego jest konieczne. Ale zamiast pożyczonemi pieniądzmi, można to zrobić własnemi, zwłaszcza, że sama komisya rozkłada roboty na dłuższe czasy.

Roboty proponowane przez komisyą za pomocą pożyczonych 4 milionów rozciągną się co najmnjej na lat 10, gdyż dziś nic niema przygotowanego, ani niwelacyi, ani planów przedwstępnych ani kosztorysów. Roboty te gorączkowo prowadzone, pociągną za sobą podrożenie materyałów i podrożenie robotnika. W obec tego można twierdzić, że najmniej $^1/_5$ kapitału zostanie przy budowie podobnej roztrwonioną. Dalej przy podobnej pożyczce trzeba potrącić co najmniej kilkakroć tysięcy na stemple, koszta spisania kontraktu i inne tak zwane koszta finansowania, tak, że rzeczywiście dla gminy ledwie $^3/_4$ pożyczki zostanie użyte. Ale przypuściwszy nawet, że wszystko pójdzie jak najlepiej to jaki rezultat? Oto w 10ciu lub 8miu latach 4 miljony się rozpłyną, a za tę przyjemność będzie gmina płaciła z potem krwi wyciśnięte 240.000 rocznie przez lat 50.

Jeżli jest rzeczywiście jak komisya mniema 240.000 złr. rocznie do dyspozycyi, to lepiej tę kwotę zużywajmy na roboty rok rocznie w gminie, a przerobimy 4 miljony w latach 15 i doprowadzimy miasto do trwałego porządku. Właściwie jednak twierdzi mówca, osiągnie się to samo już po 12 do 13 latach własnym groszem, co groszem pożyczonym w 8 do 10 latach, skoro zważymy, że w najlepszym razie z podniesionej 4 milionowej pożyczki ledwie 3 miljony na majątek gminy przejdą. Zresztą, każdemu wiadomo, że kapitał na 6% obliczony znacznie prędzej już się podwaja.

Nie należy spuszczać z oka i tego, że gdy gmina będzie rok rocznie kwotę około 240.000 złr. w obieg u siebie w domu puszczała, natenczas dobrobyt się wzmoże, gdyż wyrobi się stała klasa robotników, podniosą się niektóre gałęzie przemysłu bezpośrednio, inne gałęzie i handel podniesie się pośrednio. Gmina biorąc rok rocznie podatkiem grosz głównie od zamożniejszych, będzie go jednostajnie rozdzielała za pracę uboższym i uchroni ich od biedy i nędzy. Natomiast pożyczką 4 milionową wprowadzając w pierwszych latach niezwykłą ilość pieniędzy nagle do miasta, wywoła podrożenie cen roboczych, gdyż z popytem robotnika rosną i jego wymogi; w następstwie tego zleje się zastęp obcych robotników i przedsiębiorców do gminy, a ci przy swej znanej oszczędności wyniosą potem znaczną część zarobionego grosza nie tylko za rogatki miasta, ale i za granice kraju. Z wyczerpaniem zaś 4 milionów nastanie stagnacya, gdyż płacąc 240.000 haraczu rocznie kapitalistom, ileż jeszcze zdoła gmina z owych mieszkańców wygnieść na potrzeby bieżące?!

Lwów nie został dzięki Bogu dotknięty żadną klęską iżby się musiał w kilku latach z wielkiem wysiłkiem ratować, dla tego pożyczki zaciągać niema potrzeby, bo czy się co zrobi w 6 lub 8, czy w 12 do 14 latach to dla gminy o uregulowanych stosunkach, jak Lwów jest rzeczą dosyć obojętną. Zresztą jeżli potrzeba nam więcej, to mamy fundusz piękny: dobra, wynoszące 1843 morgów roli, a przynoszące 8077 złr., tj. 4·3% brutto, a ledwo 2% netto. Więc lepiej je sprzedać, podobnie jak uczyniono z Podborcami, a uzyskamy około 200 000. Dług istniejący (740.000) wysoko oprocentowany, skonwertować, zaokrąglając go do wysokości 1 miljona. Oszczędzi się przytem 788 złr. rocznie na procentach, a nadto otrzymamy 260.000 złr. kapitału do rozporządzenia. Z tego można użyć 50.000 na zakrycie Pełtwi dębami, a 200.000 na dotacyę domu zastawniczego i zakładu pożyczkowo-oszczędnościowego. Jako charakterystykę tego, jak gmina opiekuje się swemi obywatelami, zwłaszcza uboższymi, przytacza mowca, że podczas gdy opiekę sanitarną nad ubogimi (fizykat i 7 lekarzy miejskich) opłaca miasto kwotą 8 342 zł. to sam syndyk, mający nadto lokal w ratuszu, pobiera 3000 zł., a tak samo zarabia postronnie, jak lekarze, którzy za trud swój pobierają tylko po 600 złr. Zakład zastawniczy i kasa zaliczkowo-oszczędnościowa przyniesie zyski miastu, z których będzie można opędzić niektóre wydatki dla ubogich. Obciążając zaś miasto 50-letnią pańszczyzną, nie darmo komisya pomyślała już z góry o domu przymusowej pracy i przytułku! (Wesołość). Stawia tedy wnioski:

zaniechać myśl pożyczki — grunta z wyjątkiem lasów sprzedać — uskuteeznić konwersyę długu, a z uzyskanych funduszów pokryć na razie Pełtew i zaprowadzić dom zastawniczy z kasą oszczędnościową. (Oklaski z grona rady i galeryi).

Po przemówieniu p. Ciesielskiego żąda Zucker zamknięcia dyskusyi, Jegerman protestuje, gdyż dyskusyi wcale jeszcze nie było i prosi o głos. Po nim zgłaszają się do głosu Lachowski, Hillich, Walichiewicz, Madejski, Kulczycki, Ciesielski i Jegerman. Zucker powtórnie stawia wniosek o zamknięcie dyskusyi i na wybranie generalnych mowców. Prezydent chce poddać pod głosowanie te wnioski p. Zuckra, w tem przeszło dwudziestu ra-

dnych prosi o imienne głosowanie nad tem. Zrywa się dr. Czyżewicz, z podniesioną pięści krzyczy na całe gardło, to drwiny, „to kpiny“! chcą tylko sprawę przewlec, kto się nie zgadza na pożyczkę, może podać protest do protokołu. Na to odpowiada dr. Ciesielski: Nad tak ważną sprawą jak 4 milionowa pożyczka należy przeprowadzić dyskusyę, a nie głosować gołosłownie. — Jegerman: Tu chodzi o nasze dzieci i wnuki! Regulamin nasz nie zna mowców generalnych!

W obec hałasu jaki podnosi dr. Czyżewicz grożąc i wywijając podniesioną pięścią w powietrzu opuszczają salę Rady o spóźnionej godzinie, gdyż o 9$^3/_4$ pp. Amałowicz, Barański, Bauman, Dr. Ciesielski, Demeter, Dr. Gross, Hillich, Jankowski, Jegerman, Kinzler, Kwaszyński, Skarbek, Thom, Walichiewicz, Warchałowski, Wiedeń, Wojtyński, Dreksler Ładzowski, Łukawski, Mozer, Południewski, Preisler, Richtman i kilku innych z partyi Koła.

Prezydent zapytuje gospodarzy, czy jest komplet? Po długiem liczeniu skonstatowano 49 obecnych, a zatem dość do prowadzenia dyskusyi, ale o 1 za mało do uchwały. A więc dalsza dyskusya. Lecz okazuje się, że jeneralnego mowcy przeciwko nie można wybrać, bo żadnego nie ma w sali. Wobec tego zwolennicy pożyczki zrzekają się głosu.

Zabrał go tedy referent dr. Biliński i odpowiedział pokrótce dr. Ciesielskiemu, zarzucając mu, że w komisyi milczał jak mur, w pełnej radzie zaś mówił dla galeryi i „zum Fenster hinaus“, a 1 miljon pożyczki także pociągnie koszta. Gdyby pożyczki były dla miasta szkodliwe, to ani Wiedeń, ani Insbruck, lub Salzburg, Kraków, ani Stanisławów nie był by ich zaciągnął. Graz najbardziej zbliżony do nas cyfrą ludności (90.000) zaciągnął 3 miljony pożyczki. Emigracyi z miasta nie ma obawy.

Na tem po 3$^1/_2$ godzinnej rozprawie zamknięto posiedzenie bez powzięcia uchwały. Słyszeliśmy nie raz liczne zarzuty, że niewłaściwie zamknięto zaraz na początku dyskusyę w tak ważnej sprawie.

Podając powyższe sprawozdanie, wzięliśmy kilka ustępów ze sprawozdania „Dziennika pols.:“ który wprawdzie pominął niektóre ważne fakta, z mowy dr. Ciesielskiego — ale przyznajemy, że zapiski tegoż dziennika, jakkolwiek tenże nieodznaczał się wielką przychylnością dla stronnictwa „Łączności i Zgody“ — tym razem podał przebieg posiedzenia rady tak, jak się rzeczywiście odbywała. Natomiast redaktor „Gazety narodowej“, nie uważał za stosowne pójść taką samą drogą, lecz o ile tylko granice na to pozwalały — wylał o ile mu tylko starczyło żółci — ku zohydzeniu opozycyi — przedewszystkiem uczciwej aby opinię publiczną wprowadzić na błędną drogę, a członków „Łączności i zgody“ — przedstawić jako awanturników, ludzi zacofanych — a bodaj czy i nie złej woli. — Nas to jednak bynajmniej nie dziwi, gdyż pojmujemy, że pp. Jan Dobrzański, Karol Groman i cały ich znany oraz na długo pamiętny sztab — którzy wszyscy wylecieli z Rady miasta przy ostatnich wyborach i to wraz z tymi, którym służyli — pienić się będą i ziać nienawiścią przez całe trzechlecie, aż do nowych wyborów. Niezaniedbują oni żadnej okoliczności przez ten czas „odstawki“, aby wpływ i działalność ludzi uczciwych, dobrej woli, liczących się z sumieniem, a dbających szczerze o dobro miasta, uczynić niemożebnymi, zdyskredytować ich wobec przyszłych wyborów. Że ci panowie z „odstawki“ — mają i dziś wpływ w radzie miasta, i ustanowili tamże silną ekspozyturę, to fakt znany powszechnie. Ekspozytura ta, ma zadanie drażnić opozycyę na każdym kroku, przy każdym słowie, i szkodzić nie tylko w radzie, ale i po za obrębem tejże do tego stopnia, iż obywatele sami, nieznający jednak osobiście członków opozycyj, mają wyobrażenie o tychże zupełnie mylne uważając ich jako nie znośnych zacofanych kołtunów, borbifaksów. Tak samo dzieje się i w łonie rady; są tam członkowie tejże, których nie można posądzić, aby działali cośkolwiek dla osobistych widoków — lecz oprócz prawości swej, niemieli sposobności, wetknąć palców w ranę aby się przekonać, że nie wszyscy ci panowie radni, a członkowie „klubu postępowego“ — czyli koła przepełnieni są dążnościami, aby działać jedynie dla publicznego dobra miasta.

Zaufanie to, doszło do tego stopnia smutnej rzeczywistości, iż nikt niemiał odwagi cywilnej, aby stanąć po stronie, teroryzowanej mniejszości.

A przecież mieliśmy sposobność mówić dnia następnego z kilku powszechnie szanowanymi i najinteligentniejszymi członkami z tak zwanej „większości“ — którzy nie szczędzili słów oburzenia — na to „absolutne i niczem nieusprawiedliwione“ postępowanie pp. dr. Czyżewicza i dr. Filipa Zuckra. Jeżeli po kim, to po tych panach, którzy się zaliczają do inteligencyi — n. p. dr. Filip Zucker, jest adwokatem i posłem na sejm krajowy, pewni byliśmy większej względności i uszanowania cudzego zdania. Można było zresztą bardzo dobrze zrozumieć o co tym panom chodziło; o to o nic innego jak tylko o wywołanie burdy któraby nadal uniemożebniła działalność i kontrolę opozycyjną, czyli mniejszości. Fortelik ten, spalił jednak na panewce, gdyż „Łączność i zgoda“ — opuszczając salę, uczyniła to spokojnie z godnością obywatelską, uniemożebniając drowi Czyżewiczowi, dalsze grożenie zaciśniętym kułakiem.

Smutna była rola w tej scenie p. Prezydenta dr. Gnoińskiego, który jak to mówią: zapomniał zupełnie języka w gębie, dozwalając się zastępować z krzesła radzieckiego p. drowi Zuckrowi. Gdyby p. Prezydent raczył wejść w siebie, toby przyszedł niezawodnie do przekonania, iż dla sił jego i przytomności, działalność prezydyalna jest niemożebną nadal i wielki czas aby ustąpił z krzesła prezydyalnego. Nie jest to nasze zdanie wyłączne, ani też członków „Łączności i Zgody,“ ale przeważnej większości pp Radnych, którzy się z tem bynajmniej nie tają — i głośno mówią przy każdej sposobności, prawie po każdej sesyi. Milczy tylko pewne kółko, dla którego nieporadność p. Prezydenta, jest wielce pożyteczną, bo mu dozwala łapać ryby w mętnej wodzie.

Rozbierzmy jednakowoż jeszcze raz cały przebieg sprawy pożyczkowej, otóż na tydzień przed ostatniem posiedzeniem Rady uczyniono wnioski pożyczki 3 lub 4 milionów, według projektów radcy Kulczyckiego i Dra Bilińskiego. Wybrano natychmiastowo komisyę do zbadania tych projektów, nie dając ani chwili czasu członkom Rady do namyślenia się, kogo do tej komisyi wybrać należy. Faktem jest, że tylko p. Dr. Czyżewicz rozdał przygotowane kartki z nazwiskami siedmiu członków komisyi, o których tak zwana opozycya nic nie wiedziała.

Naturalnie, że wybór ten przeszedł. W ośm dni później pan Dr. Biliński wybrany na referenta objaśnia, nad czem komisya obradowała a po nim zabiera głos Dr. Ciesielski, który w półtoragodzinnej mowie daje swój pogląd. Mowa ta odznaczała się spokojem i opierała się przeważnie na cyfrach i przykładach czerpanych z rzeczywistości, a trudno jej odmówić godności obywatelskiej i zaprzeczyć poczucie rzeczywistego dbania o dobro miasta nawet w takim wypadku, gdyby poglądy Dra Ciesielskiego były błędnemi. Po nim zapisało się z tego samego stronnictwa kilku członków Rady. Śmiałość ta wystarczyła, aby oburzyć do najwyższego stopnia prewodyrów tak zwanej większości. Na wszelki wypadek zapisuje się i z tychże kilku do głosu.

Zwykle się tak dzieje, że, gdy w Radzie toczy się sprawa o cyfrę pieniężną wynoszącą kilka dziesiąt lub kilkaset zł., dyskusye przewlekają się nawet na kilka posiedzeń, po kilkunastu radnych zabiera głos i nikt w tym względzie nie stawia opozycyi, bo to idzie o dobro miasta. Rzecz inna z trzema lub czterema milionami. Te nie wymagają namysłu wystarcza projekt, który wyszedł z familijnego grona komisyi, a pan Prezydent go popiera. Tu znaczy milczeć i słuchać, a komu się to nie podoba i ze stanowiska praw radnego chciałby zabrać głos, ten niech się wynosi z sali, w której walor ma tylko nieomylność patentowanych znakomitości. Tym wolno więcej jak podniesionym głosem wołać, podniósłszy do góry zaciśniętą pięść: — „że to są kpiny“, jak sobie postąpił Dr. Czyżewicz. Panu Dr. Filipowi Zucker wolno się również oburzać używając adwokackich argumentów, gwałtem żądać zamknięcia rozprawy, a gdy to się nieda przeprowadzić, zredukować do jeneralnych mowców. Odwołujemy się do sumienności tych pp. radnych, którzy aczkolwiek tak jak my byli i są za pożyczką czterech lub trzech milionów, niech zeznają czy to ze strony Dr. Czyżewicza i Dr. F. Zuckra nie była niczem nieusprawiedliwiona prowokacya, która przy większej krewkości przeciwników, mogła jedynie doprowadzić do haniebnej burdy, jakiej jeszcze sala ratuszowa dotąd nie widziała Hola panowie nieomylni Doktorowie! Inna albowiem rzecz jest, jeżeli jesteście w danych wypadkach panami życia i śmierci w obec klijentów, którzy wam się poddali pod wasze instrumenta operacyjne. Rzeczywiście w takich wypadkach w obec jednostek władza wasza i postępki nie ulegają prawie kontroli, a przynajmniej utrudniają takową. Tu jednak, gdy sprawa się toczy o dobro stolicy kraju i jej przyszłość, tam nieomylność wasza chociażby oparta na najszczerszych chęciach i rzeczywistym dobru jest tylko wyrazem jednostki i nie może mu się poddać ani nie powinien ogół, jak długo rozprawy nie zostały wyczerpująco przeprowadzone. Nie mamy dostatecznego wyrazu żalu do wypowiedzenia, że się w tak zwanej większości nie znalazł nikt, którýby postępowanie to jak należało napiętnował. Brak cywilnej odwagi jest strasznym i zatrważającym, gdyż w obec takiej bezkarności można się przygotować na to, iż zamiast swobody konstytucyjnej, wejdzie u nas w życie moskiewska praktyka „po ukazu“. Wszelkie statuta i prawa zamienią się u nas na czczą formę, przerobione zostaną na płaszczyki elastyczne, które można będzie dowolnie rozciągać lub ściskać.

My sami byliśmy stanowczo za pożyczką nawet czterechmilionów i stanęliśmy w tym względzie odrębnie, pomimo wszelkiego szacunku i czci jaką mamy dla stronnictwa „Łączności i Zgody“, którego przekonania dopiero teraz zupełnie pojmujemy. Stronnictwo to nie jest bynajmniej zacofanem, jak się komuś zdawać może, anibyteż stawało okoniem przeciwko pożyczce, gdyby miało wewnętrzne przekonanie i nie oparte na najsmutniejszych przykładach, iż pewnemu zastępowi większości mało zależy na tem, aby się miasto podnosiło, lecz idzie mu głównie o przeprowadzenie swoich osobistych widoków i planów, do których dąży. Słusznie powiedział c. k. prokurator w sprawie Czerlańskiej, że uwalnianie pewnych osobistości obwinionych znaczy tyle, co danie tymże „listu żelaznego“ na przyszłość do spraw, o których kraj nie ma dotąd jeszcze pojęcia. Otóż niewahamy się ani chwili jednej wypowiedzieć, że znaczenie tego orzeczenia ma łączność i z pożyczką miasta, gdy i niedalej temu jak rok drugi, te same żywioły bez szczegółowego odwoływania się do Rady, wchodziły w pertraktacye pożyczkowe i usiłowały pożyczką operować. Dziś usunięte z łona Rady pozostawiły swoje ekspozytury, które je gorliwie zastępują. Gdy ekspozyturę weźmie się od pewnych znanych banków i bankierów bo żyją ich kredytem, to obawa opozycyi jest słuszną, aby procedura fruktyfikacyjna przy zaciąganiu pożyczki i następnem zużytkowaniu tejże nie stała się klęską dla stolicy kraju. Że oto ekspozytury z większości posądzać mamy prawo, przytoczymy przykłady.

Przedewszystkim dziś już nie jest tajemnicą i obiegają rozmaite po mieście pogłoski, że role do uskutecznienia pożyczki są już tak samo absolutnie z góry rozdane, jak kartki do komisyi przez p. Czyżewicza. Sam p. Prezydent orzekł, że w sprawie tej muszą być do czasu pewne tajemnice zachowane.

Oho! J. W. Panie Prezydencie — tym razem się mylimy, gdyż zaciągnięcie pożyczki dla miasta Lwowa, nie powinno i niemoże mieć nic wspólnego z wszelką dwuznaczną praktyką giełdową. Stolica kraju przedstawia taką hipotekę pewności, iż do zaciągnięcia pożyczki nie potrzebuje żadnych płatnych pośredników, nie potrzebuje się opłacać wiedeńskim Pressom, aby jej dały listy wierzytelne na giełdę, nie potrzebuje ryzykowania kroci dla pozyskania waloru przypuśćmy „listów 4%“ (jakie pewne stronnictwo projektuje), nie potrzebuje asygnować sum dla mędrców finansowych, którzyby posłowali do Boden Kredit Anstaltów i Länderbanków, aby te raczyły otworzyć swoje kasy. Słowem niepotrzeba żadnego ryzyka ani pukania w palce, aby w tym kierunku wygrać terno na loteryi. Jeżeliby pożyczka dla miasta Lwowa została uchwaloną, kwoty nie naznaczamy, w takim razie możemy zapewnić, że znajdą się i takie instytucye finansowe, które uznają korzyść własną i pewną, (gdyż dla pięknych oczów nikt nic nie zrobi) zjawią się z otwartymi przyłbicami bez wszelkiej tajemniczości, przedłożą warunki, które zniosą nie tylko światło dzienne, ale nawet elektryczne, a żadne następstwo nie pozostanie nie objaśnione ani wątpliwe na przyszłość. W takim razie wszelkie projekta inne wielkich pp. finansistow z większości „mogą bezpiecznie“ spocząć w ich kómórkach muzgowych. Opozycya dotychczasowa zgodzi się wtenczas na zaciągnięcie pożyczki ale przedewszystkiem nie łapiąc ryb przed niewodem, musi uzyskać pewność w całej Radzie, że ani grosz z pobranych kapitałów nie będzie roztrwoniony lub stawiony do dyspozycyi takich żywiołów, które dotąd ze smutkiem gospodarowały jak szare gęsi, publicznym groszem miasta. Opozycya ma słuszność za sobą, bo jej jest wiadomo, iż są pewne tajemnice tak co do następstw opodatkowania miasta, jako też co do pokrycia pewnych długów, których p. referent dr. Biliński nie podał w swym sprawozdaniu albowiem zachodzi wątpliwość czyby takowe zniosły światło dzienne. Zapytujemy, dlaczego dotąd nie przedłożono Radzie rachunku z wydatków jakie miasto poczyniło na przyjęcie Monarchy? Wiemy o tem, że to zapytanie jest bardzo niemiłe niektórym dyspozytorom tych sum wydanych. Takich dłużków znajdzie się więcej.

Wróćmy się jeszcze do referatu p. dr. Bilińskiego i rozpatrzmy się w nim, co tenże zawiera, aby podnieść smutny stan przemysłu i handlu, stan rzemieślnicy, a przedewszystkiem mocno uprawnić w korzyściach pożyczki przedmieścia lwowskie.

Pan referent przyrzeka wprawdzie gołosłownie, że i o tem pamiętać się będzie. Niestety smutne doświadczenia pouczają nas, że to są takie same obiecanki jak gruszki na wierzbie. Projekt dr. Ciesielskiego inaczej o tej sprawie mówi, lecz uznany jako występek, usiłowano mu zamknąć usta, gdyż przedmieścia i rzemiosła były, są i muszą pozostać narodem pańszczyźnianym, który powinien się zadawalniać jałmużną, której mu panowie śródmiejscy i finansowi operatorowie udzielić raczą. „Ty kołtunie“ płać podatki i świeć dziurami, żyj nareszcie słodowinami czyli młótem i nieśmiej marzyć, abyś się stał podobnym panom kamienicznym w śródmieściu.

Zdziwiło nas orzeczenie pana dr. Bilińskiego, który na uczciwe poglądy p. dr. Ciesielskiego, gdy tenże opuścił salę nie miał nic innego do powiedzenie jak, że tenże mówił „zum Fenster hinaus“.

Tegośmy się nie spodziewali; — pozostawiamy o tem sąd sprawiedliwości opinii publicznej.

Ciekawe są drogi jakich tak zwana większość używa obecnie i zdziwił nas nie pomału okólnik p. Prezydenta, który zwołuje Radę na dzień dzisiejszy w brew ustawie która mówi, że członek Rady w razie konieczności nadzwyczajnego posiedzenia, winien być na dwa dni przedtem zawiadomiony. Termin ten nie został zachowany. Posiedzenie dzisiejsze zwołuje Prezydent dla tego, aby uprzedzić uchwałę lub rozbić zupełnie projekt pożyczki, aby teroryzmem następstw opodatkowania zniewolić wyborców i mniejszość poddania się na łaskę i niełaskę pożyczce w warunkach pewnych tajnych Radców większości. O uczciwości tego projektu pozostawiamy znowu wyrok opinii publicznej, a że taki wybieg powzięty został na tajnych posiedzeniach, na to mamy świadków. Zresztą dzisiejsze posiedzenie wykaże czy nasze twierdzenia były uzasadnione.

Faktem jest że Lwów potrzebuje dodatniej pracy i nakładów, aby nie zeszedł do rzędu miast prowincyonalnych. Czy jednak po tem wszystkiem cośmy przedstawili i oczem by jeszcze wiele było do mówienia, opozycya w Radzie nie powoduje się uzasadnionymi obawami, o tem powinien orzec powszechny głos wyborców. W każdym razie gdy miasto nie może pozostać w zastoju, wypada zorganizować kontrolę najściślejszą, którаby uniemożebniła wszelkie uboczne a szkodliwe zachcianki.

Program pielgrzymki

katolickich Słowian do Rzymu.

Reprezentanci wszystkich trzech komitetów słowiańskich w Austryi, zajmujących się urządzeniem pielgrzymki do wiecznego miasta, t. j. ks. prałat Sztulc, przewodniczący komitetu czesko-morawskiego, p. Jordan, agent komitetu Słowian południowych i ks. prałat Stojałowski reprezentant komitetu dla Galicyi — ułożyli już następujący program tej podróży, wzywając zarazem komitet wielkopolski — aby do niego przyłączyć się zechciał i odpowiednio się zastosował;

Czesi z Pragi i pielgrzymi z Galicyi z Krakowa wyjadą 24 czerwca; i po drodze w Boguminie (Oderberg) mogą się przyłączyć do pielgrzymów z Galicyi Wielkopolanie i Szlązacy; w Przyrowie połączą się z temiż Morawianie. Wszyscy północni Słowianie w ten sposób w Wiedniu zjednoczeni wyruszą 25 czerwca osobnym pociągiem z Wiednia; w Sissek i Steinbruck przyłączą się do nich południow Słowianie. W Tryeście będzie odpoczynek — a dalszą podróż odbędą pielgrzymi parowcem aż do Ankony, skąd, jeżeli czas pozwoli — ma się odbyć pielgrzymka do Loretu — w przeciwnym razie odbyłaby się ona aż z powrotem. Z Ankony udadzą się wszyscy pielgrzymi koleją żelazną do Rzymu, tak iżby stanęli tamże w wilię śś. Apostołów Piotra i Pawła.

Pomienionym reprezentantom udało się zawrzeć pomyślne układy z kolejami i towarzystwem żeglugi Lloyda. Mianowicie przyzwoliły zarządy kolei tych i Loyda na zniżenia do połowy ceny pod warunkiem, że będzie pielgrzymów razem jadących nad 200. Tak tedy podróż z Krakowa do Rzymu i napowrót kosztować będzie — nie licząc kosztów utrzymania — **III** klasą **54** złr., **II** klasą **80** złr., **I** klasą **108** złr. a. w.

Że zaś kolej południowa i Lloyd zażądały znaczniejszej sumy jako kaucyi, przeto wszyscy, chcący wziąć udział w pielgrzymce, muszą złożyć pieniądze na podróż — wedle klasy — która jechać chcą — naprzód w komitecie najdalej do 16 czerwca.

Zgłoszenia i pieniądze na podróż przyjmuje ks. Józef Pelczar w Krakowie (klasztor księży Franciszkanów) z zachodniej Galicyi a ks. Edward Podolski we Lwowie (plac kapitulny l. 7.) ze wschodniej Galicyi.

Pielgrzymi ku Krakowu będą mieli na kolei Karola Ludwika zniżenie do połowy ceny — te koszta jednak osobno ponosić winni — i o legitymacyę u komitetu się postarać, którą by się przy kasie kolejowej wykazali, że są pielgrzymami do Rzymu.

Chcący po drodze z Wiednia do Tryestu zjeść obiad a w Tryeście na wypadek noclegu mieć miejsce w hotelu, w Rzymie zaś wygodniejsze mieszkanie za osobną opłatą, zechcą o tem uwiadomić komitet.

Bliższe szczegóły i godzina wyjazdu ogłoszone będą później.

Tylko wspólnie odbywający podróż pielgrzymi, mogą korzystać w powyż podanych niższych cen jazdy — i dla tego jako też, aby uniknąć możebnej mniejszej nad 200 ilości pielgrzymów, nie powinien się nikt odłączać od ogólnej kompanii — którą z Galicyi prowadzić będzie ks. prałat Stojałowski.

Pomimo nieświetnych stosunków materyalnych u nas — jest nadzieja, że piękny cel ożywiający inicyatorów tej pielgrzymki znajdzie znaczną liczbę pątników i z tej dzielnicy Polski, którzy w imieniu wszech katolickich Słowian zamanifestują ciągłą łączność plemienną w imię pierwszych swych chrześciańskich nauczycieli św. Cyryla i Metodego i lepszej od obecnej przyszłości. —

KORESPONDENCYE.

Lwów 1. Czerwca 1881.

Racz Szanowny Panie Redaktorze umieścić w łamach czasopisma Twego co następuje:

O smutnym stanie dyurnistów donosiły i donoszą bez przestanku dzienniki krajowe, a ponieważ wszelkie ich przedstawienia przebrzmiały jak głos wołającego na puszczy, przeto nie chcemy tym razem przyczyniać się do pomnażania artykułów pisanych w tym przedmiocie i zamiast opisywania nędznego życia dyurnistów a raczej ofiar skazanych na wieczne poddaństwo, ograniczymy się tylko na podaniu faktu, o którego rzeczywistości każdy łatwo przekonać się może.

Czytelnik raczy się tylko pofatygować na 3cie piętro pod L. 13 przy ulicy Ormiańskiej położonego domu na którym wyczyta: „C. k. galic. Prokuratorya Skarbu“. Na pierwszy rzut oka spostrzeże tam tablicę z napisem: „Expedyt“. Wszedłszy do środka, zdaje się, jak gdybyśmy weszli do fabryki jakiej. W obszernej, ciemnej sali, znajduje się wprawdzie tylko 8 stołów pisarskich, na każdym jednak leżą stosy „referatów“ przeznaczonych do mundowania a przedstawiających sporą ilość „terminów bieżących“ w jednym dniu expedyować się mających.

Przy każdym stole takim siedzi pisarz, który pracuje bez przerwy, bez wytchnienia, cd 8. rano do 2. popołudniu, i przez ten czas pełnić musi nietylko służbę mundanta, ale często zastępuje woźnego lub posługacza.

Zmęczeni, zmaltretowani mundanci oczekują uderzenia dzwonu ratuszowego jak rosy niebieskiej, aż tu przed samą drugą przynosi pan sekretarz lub dyrektor Expedytu plikę kilkuarkuszowych terminów i fabryka trwa dalej, bardzo często aż do 4 godziny popołudniu Niemówimy tu już o „inspekcyach“, które są niezbędne w każdym urzędzie, to jednak wspomnieć należy, że za nie, nie otrzymują dyurniści żadnego wynagrodzenia.

Ale nie koniec na tem. Pan sekretarz przydziela mundantom oprócz tego robotę do domu; tak zwane „domówki“, „popołudniówki“, a jak się wyrazimy w sposób używany przez djetaryuszy „durniczki“ które przy licznych zajęciach domowych, odbierają im kilka godzin snu w nocy.

Każdy dyurnista poświęca zatem na pełnienie służby fiskalnej, mniej więcej 10 godzin dziennie! A za to jakaż spotyka go nagroda? Oto w dniu pierwszym każdego miesiąca przynosi rodzinie swojej wyczekującej go z upragnieniem 21 złr.! Czyliż wyzyskiwanie dyetaryuszy nie dochodzi w takim razie już do ostateczności?

Zajęte przez cały dzień nie mogą nawet te biedne ofiary, poświęcić godzin po południowych na inną pracę, którаby im zarobek przynosić mogła, bo każdy przyzna, że za 21 złr. miesięcznie trudno całą rodzinę a choćby i siebie przy życiu utrzymać.

Zobaczmy teraz, jaki wzgląd na to mają tylko p. c. k. expedytorowie fiskalni. Oto utrzymują biedaków tych pod grozą wydalenia z urzędu, objuczają ich, jak to wyżej wspomnieliśmy, robotą w godzinach po urzędowych, przydzielają im nadto do domu niby na „2 godzinki“ po kilka „kawałeczków“ do mundowania, a w rzeczywistości po kilka arkuszy referatu.

W ten sposób traktowani dyurniści, opadają z sił i ciała, na nagrodę dla nich, stanowi uśmiech dyrektora, lub pochwała sekretarza „to dobry robotnik“ lub wreszcie (z wielką biedą) podwyższenie dziennej płacy z 70 ct. na 75 centów w. a.

W końcu uwagi godne, że fabryka ta w fiskusie, przybiera bardzo często inną postać. Zmienianie t. j. przyjmowanie i oddalanie mundantów jest zawsze na porządku dziennym.

Zapytujemy zatem:

1) Jakim prawem obarczają panowie urzędnicy expedytu ck. Prokurat. Skarbu dyurnistów robotami, w godzinach po urzędowych oprócz inspekcyj i t. z. domówek? i odbierają im w ten sposób możność podwójnego zarobkowania dla nich do utrzymania życia niezbędnego?

2) Dlaczego w urzędzie, w którym tyle terminów codziennie odchodzi, który liczy 36 referentów, znajduje się tylko 8 mundantów?

3) Jakim prawem rozdawane bywają kawałki urzędowe, mundantom do domów? Czy wiedzą o tem Wysokie władze rządowe, że w skutek tego zaginęły już akta fiskalne?

4) Dlaczego pan dyrektor i sekretarz expedytu Prokuratoryi skarbu, obchodzą się z dyurnistami, jak z najemnymi rębaczami?

5) Czy wie o tem wszystkiem, Wielmożny Pan Prezydent Prokuratoryi skarbu i Wysoki rząd?

Kołomyja, 1. czerwca 1881.

(Nory kołomyjskie a ogród miejski — Malowany inspektor policyi a rzeczywisty inspektor. — Wieści ludowe a filozofia żydowska.)

Długoletniej apatyi mieszkańców w obec tutejszych rządów żydowskich zawdzięczyć należy między innemi też: liczne zakłady orgii i rozpusty, ziejące zgnilizną i upadkiem, a które to zakłady nic nie obchodzą policyą, snać nie mającą czasu do zapobieżenia takim drobnostkom. Jakoż w spelunkach onych można oglądać gospodarzów tychże, posiadających tak wyraziste facyaty, że zda się, jakoby na nich owe „Wor“ moskiewskie najgrubszem wypalone było żelazem.

Zdarzyło się przed kilku tygodniami, że Sąd tutejszy właśnie jednego z onych gospodarzy sławnego Awnera Kissler skazał na trzechmiesięczne więzienie za fałszywą grę w karty i inne oszustwa, której to kary jeszcze nie odsiedział ten dżentlemen. P. burmistrz dr. Trachtenberg jednakże oczywiście powodowany litością, nawet mimo protestu kilku radnych miej. wydzierżawił mu na sezon obecny ogród miejski, wraz z znajdującym się tamże pomieszkaniem kuchnią, werandą, kręgielnią tudziez aley wspaniałe tamże i cieniste zarośla, kędy do niedawna słowiki nuciły, póki ich żydziuki nie wyłapały. Ogród ten jest jedynem miejscem, gdzie letnią porą za opłatą wybornie zabawić by się mogło towarzystwo unikające arogancyi emancypowanych kulturträgerów i cebulnej woni. Można więc sobie wyobrazić, jak miło przyzwoitemu człowiekowi widzieć tamże rzeczonego Kisslera, w chwilach kiedy on, jak cygan na jarmarku, zerkając na wsze strony, a folgując sobie czasem skrobaniem plec lub ramion, podaje rozmaite napoje gościom porządniejszym a szczególnie płci pięknej, i jak wtedy mężczyzni świdrują oczyma tego Ganimeda, a kobiety zaambarasowane onymi gestami usuwają się z ławek niby w przeczuciu niebezpieczeństwa, grożącego ich parasolkom, szalom i t. d Lecz czyliż to niebędzie przyjemnością nierównie większą, która tam czeka gości lekkomyślnych i niedoświadczonych a mianowicie, gdy ów Kissler za pomocą starych druhów swych, złapawszy ich na wędkę karcianną, tak obrobi jako już poprzód, zwłaszcza pod grozą szkandalu. Raczy więc albo c. k. Starostwo albo żandarmerya dla bezpieczeństwa cudzej własności i obyczajności, w ogrodzie miejskim co należy zarządzić, a co p burmistrz uważa za zbyteczne w obec przepisów policyjnych.

Pomimo licznych intryg izraelitów przecie przed kilku dniami nie oblubieniec ich, a to starozakonny T. emer. wachmistrz od żandarmeryi, tylko p. B. były żołnierz polski z 1863 r. został mianowany inspektorem policyi, albowiem dodatkowo sprawdzono, że p. wachmistrz w służbie rządowej bywał karany za rozmaite mankamenta. Mimo to przecie izraelici nie dają zupełnie za wygraną; żądają bowiem teraz, aby tego żandarma bodaj wachmistrzem policyi mianowano. Więc zanosi się już na to w radzie miejsk., aby wymienionemu inspektorowi przeznaczyć tylko pomniejsze agendy policyjne, zaś owemu wachmistrzowi „in spe“ ważniejsze funkcye. Owóż nadzieja, że nie będą naruszone ani skasowane pewne zwyczaje i fortele tutejsze co do miar i wag, niechlujstwa i zdzierstw, wykonywanych przez miszuresów funkcstejnowskich przy sprzedaży mięsa i nie zniesie się innych przywilejów, praktykowanych tu od lat wielu z ironią istnie szatańską.

Z powodu rzezi w Moskwie kursują tu rozmaite wieści polityczno-socyalne i ekonomiczne pomiędzy ludem. Opowiadają sobie na ucho: jako car moskiewski chce zakupić od austr. cesarza wszystkich żydków, dając „za hołowu“ po centów dwa. „Ale

cesar ne chocze". Żydki zaś rozumują, że skoro cara Alexandra II. nie żydzi lecz katoliki zabili, tedy syn jego tychże a nie żydów powinien wytępić. Cieszą się też nadzieją emigracyi żydków moskiewskich do Galicyi a szczególnie do Kołomyi, bo miasto to przecie do Żydów a nie do katolików należy. Lecz co na one rozumowania odpowiadają echa na rozmaitych punktach miasta i okolicy, to o tem lepiej nic nie mówić, chyba wspomnieć, że wielu mieszczan nieuważających się za nowomodnych helotów semickich, po niedawnych krwawych wypadkach tem bardziej pragnie, aby ich Opatrzność uwolnić raczyła od rządów „bergów" i „funków" tutejszych!

Wiadomości z Ziem Polskich.

Ofiary w Warszawie na kasę pożyczkową dla biednych rzemieślników. — W chwilach rozdrażnienia przeciw żydom, gdy obce żywioły agitowały za rozruchami przeciw nim, p. Aleks. Głowacki rzucił myśl utworzenia kasy pożyczkowej dla biednych rzemieślników ze składek publicznych dla uchronienia ich od lichwy żydowskiej, o czem pisał korespondent nasz warszawski. Myśl ta znalazła u wszystkich dobre przyjęcie. Zaledwie bowiem upłynęło kilka dni a już złożono na powyższy cel przeszło sześć tysięcy rubli. I dalej składki płynąć będą obficie. Wobec tego słusznie p. Głowacki pisze w „Kur. war":

„Przed kilkunastu dniami atmosfera naszego towarzyskiego życia była pełną złowrogich szeptów. Zdawało się, że czuć drżenie podwalin społecznego bytu i że lada chwila pęknie grunt, który uważaliśmy za niewzruszony.

Rzeczywiście pękła, ale — skorupa zastoju. A zamiast krwawych widziadeł nienawiści i zemsty, wypłynął z głębi strumień cudownej wody, która orzeźwi zmęczonych i będzie leczyła ich rany.

Jedyne w swoim rodzaju widowisko!"

Ministerstwo sprawiedliwości, jak donoszą dzienniki rossyjskie, ze względu na poszanowanie winne uczuciom religijnym większości mieszkańców Królestwa Polskiego poleciło, ażeby sądy Królestwa oprócz świąt prawosławnych obchodziły także uroczyste święta kościoła rzymsko-katolickiego według nowego kalendarza. Potrzeba było kilkunastu lat, aby na to rząd rossyjski się zdecydował. Czy jednak kacyki, gospodarujący w Królestwie, usłuchają tego, wątpić się godzi, sądząc po ich dotychczasowej praktyce.

Dzien. Pozn.

WIĄZANKA LWOWSKA.

Zaiste, nie wiemy czy niepopełnimy przez to grzechu śmiertelnego, jeżeli sobie raczymy przyznać, iż wstąpił w nas duch proroczy; a jednak tak jest rzeczywiście. Szkoda tylko, że na proroctwa tego rodzaju, nie można zażądać jakiego „Gewerbesheimu", za pomocą którego możnaby kapitalizować ducha prorocze go na brzęczący „Feinsilber."

Zapewne niewyszło jeszcze z pamięci szanownych czytelników nazwisko owego sławnego bohatera banku hipotecznego we Lwowie — który się zwie Tadeuszem Karczmarskim. A i w tem pamięć niezawiedzie, że onego czasu, byli pp. Lazarus i Kolischer, dyrektorowie banku hipotecznego jakoby wielce zgorszeni, że ten nowy Heros śmiał usiłować stoczyć bój o sławę Izraela w walącym się banku — dali panu T. Karczmarskiemu tak zwany „Laufpass" — puszczając go jak to bywało p. Jan Dobrzański artystów dramatycznych na zieloną paszę bez gaży.

Myśmy jednak niechcieli wierzyć, w taką srogość i tyranię pp. dyrektorów banku, a twierdziliśmy stanowczo, że urlop p. T. Karczmarskiego jest tylko rekreacyą dozwoloną za położenie znakomitych zasług i jako potrzebna rekonwalescencya po pewnych konkluzyach. Tak się rzeczywiście stało, przepowiednia nasza była prawdziwą. P. T. Karczmarski powróciwszy z urlopu, rozpoczął pomagać w pracach fruktyfikacyjnych „Baubanku" — pod światłą dyrekcyą p. Pyszyńskiego jeneralnego sekwestratora Banku hipotecznego, jako urzędnik kasowy. W rzeczy samej, winszujemy panu Pyszyńskiemu tak znakomitego w swoim rodzaju kolegi. Pan Pyszyński będzie się teraz mógł jeszcze więcej oddawać nowym teoryom sekwestrów, które połączone z praktyką p. Karczmarskiego — oddawać będą znakomite przysługi ideom fruktyfikacyjnym banku hipotecznego. „Szukaj — a znajdziesz", tak mówi stare przysłowie. To też i p. Pyszyński znalazł sobie i dobrał pana Tadeusza Karczmarskiego.

Dowiadujemy się, że pewne kółko w klubie postępowym Rady miasta Lwowa postanowiło w dowód uznania i ku wiecznej pamięci, odwagi cywilnej pewnego dr. wykuć w marmurze piąstkę tegoż, czyli rękę ściśniętą w kułak, jako argument zaciągnięcia pożyczki 4 milionowej bez dyskusyi.

Donoszą nam również że pp. Köwesz, Juliusz Starkel i inni funkcyonaryusze fundacyi skarbkowskiej, mają być podani do odznak honorowych za znakomite zasługi, jakie dla kraju w fundacyj skarbkowskiej położyli.

KRONIKA.

Dokończenie ze sprawy „Czerlańskiej fabryki", podamy dopiero w następnym numerze.

W poniedziałek dnia 6. Czerwca b. r. odbędzie się w Stowarzyszeniu młodzieży rękodzielniczej „Skała" **Przedstawienie Amatorskie**, odegrane przez członków tegoż Towarzystwa z łaskawem współudziałem uproszonych Pań amatorek. Odegrane będzie: „Na Poddaszu", dramat w jednym akcie Aurelego Urbańskiego i — „Kominiarz i Młynarz", krotochwila w jednym akcie przez Błotnickiego, z muzyką Kurpińskiego.

Obok wspomnianego przedstawienia odbędzie się Zabawa z tańcami, która rozpocznie się o godzinie 4tej popołudniu. Początek przedstawienie o godz. 8. — Bilet wstępu na zabawę i przedstawienie 30 ct., bilet familijny na 4 osoby 1 złr. — Program zabawy i przedstawienia podają afisze.

Komitet urządzający.

W podwórzu kamienicy p. Gubrynowicza przy ulicy Teatralnej l. 9, znaleziono tytonierkę srebrną. — Właściciel może się zgłosić po nią do handlu wyrobów blaszanych Adama Bratkowskiego i syna, przy ulicy Hetmańskiej l. 14.

Nowa płaskorzeźba Lenartowicza. Wdzięczny śpiewak mazowiecki, Teofil Lenartowicz, chcąc uczcić pamięć rozstrzelanego w Wrocławku przez Moskali Włocha, pułkownika artyleryi Becci, który mężnie walczył w r. 1863 w szeregach polskich, wykonał płaskorzeźbę, przedstawiającą wykonanie wyroku przez Moskali na włoskim pułkowniku. Płaskorzeźba ta, nad której wykonaniem Lenartowicz przez 3 miesiące po kilka godzin dziennie pracował a na której odlew z bronzu rodacy 600 franków złożyli, ma być umieszczoną w kościele St. Lorenzo we Florencyi, w ozdobnej ramie marmurowej i z tablicą marmurową. Na ramy, tablicę i wmurowanie tego utworu Lenartowicza potrzeba jeszcze kilkuset fr., na który to sumę ofiarował jeden z najszanowniejszych obywateli naszych franków 100, a inny, mianowicie p. Józef Kościelski zebrał także kilkaset. Brakuje zatem już nie wiele.

Zdrada stanu. Uczniowie tutejszej wyższej szkoły realnej popełnili tę zdradę przez to, że w dniu 3cim maja t. j. w rocznicę nadania konstytucyi poszli na nabożeństwo a przytem poprzypinali sobie do klap tużurka kokardki trójkolorowe. Postępowanie takie kilkunastu chłopaków musiało narazić spokój publiczny wewnątrz monarchii a z zewnątrz stało się pewnie powodem licznych zapytań na drodze dyplomatyczne, jeżeli Wys. Rada szkolna krajowa wezwała Dyrekcyę szkoły o wyjaśnienie sprawy.

Dwa musimy w tej sprawie podziwiać fakta. Pierwszym jest szlachetna denuncyacya, dzięki której Rada szkolna krajowa była tak prędko powiadomioną o tej rzekomej nielojalności uczniów a drugim faktem jest ta troskliwość i dbałość Rady szkolnej o spokój wewnątrz monarchii i dobre stosunki państwa z dworami zagranicznymi.

Nie wiemy, jaką odpowiedź dała Dyrekcya szkoły, ale nam się zdaje, że w zachowaniu się uczniów nie zaszło nic karygodnego. Nabożeństwo było dozwolonem, przez policyę, przypięcie kokardek nie miało najmniejszej cechy jakiejś demonstracyi — było chyba najwyżej objawieniem w tym tak dla nas pamiętnym dniu, tego, że uczniowie przyznają się do narodowości polskiej i że co do konstytucyi trzeciego maja, oni — młodzi — podzielają zdanie narodu całego. Wolno nam być Polakami i wolno nam się cieszyć z tego, że przed stu laty nadał naród nasz sobie prawa liberalne, jakich nie posiada do dziś dnia nie jedno państwo konstytucyjne i wolno nam obchodzić dzień ten uroczyście. Rada szkolna nie ma prawa zajmować się tego rodzaju kwestyami.

Sądzimy, że w tym duchu powinna brzmieć odpowiedź Dyrekcyi, która ze swej strony może doda jeszcze pedagogiczne względy jakie nakazują nauczycielom nawet na demonstracye polityczne, (a tego tutaj nie było), patrzeć często przez palce, aby z muchy nie robić wołu, nie drażnić młodzieży, nie prowokować. Zresztą ośmielamy się zwrócić uwagę Wys. Rady szkolnej na objaw, tym razem ale demonstracyjny — jaki widzimy we wszystkich prawie szkołach niemieckich nawet w Galicyi. Uczniowie w Białej n. p. noszą po większej części burszowskie czapki pruskie. Często można w Krakowie nawet spotkać z podobnym kaszkietem dziecińka, który przyszedłszy ze szkoły niemieckiej do polskiej, nie miał jeszcze czasu lub pieniędzy na zastąpienie owej dekoracyi głowy przykryciem, któreby nie drażniło uczuć każdego obywatela Austryi. To jest prawdziwy Hochverrath — na to nie zważa Rada szkolna krajowa! *(Krakowianin).*

Rzeczywiście, wynalezienie tego rodzaju zdrady stanu nad Wisłą pod Wawelem, jest prawdziwie senzacyjne, gdy we Lwowie przy rozmaitych już uroczystościach narodowych, kokardy takie przypinano spokojnie i żadnej władzy nie przyszło na myśl, ścigania kogokolwiek. — Ale tak to już bywa, co uchodzi pod Wawelem nad Wisłą, jest występkiem we Lwowie. Tu noszą kokardy narodowe, tam ich zakazują. W Krakowie puszcza Świetna c. k Prokuratorya jakiś artykuł w „Djable" — a we Lwowie c. k. Prokuratorya inaczej o tem myśli i konfiskuje.

(Przyp. Red. Straż. pol.)

Nową ilustracyę magistratualną dającą pojęcie o naszym urzędzie budowniczym, można oglądać każdego dnia przy ulicy Akademickiej naprzeciw hotelu Żorża. Niedołęztwo i lekceważenie obowiązków występują tam w jaskrawem świetle. Od roku odgrodzono baryerami tę część ulicy, pod którą przepływa Pełtew, nakryta drzewem, a które zgniło i groziło zawaleniem. Nareszcie w tym roku przystąpiono z wiosną do odkrycia, aby na nowo zasklepić. Niedosyć jednak, że przez rok cały przy ulicy pełnej ruchu, kupcy i przemysłowcy tam mieszkający ponosili z powodu tego różne szkody, ale i teraz w skutek najkompletniejszego niedołęztwa „wydziału budowniczego" miejskiego, ulica ta od trzech tygodni przedstawia nader nieciekawy obraz. Odkryto albowiem część Pełtwi i zawalono ulicę gruzami — lecz zapomniano o przysposobieniu na czas materyału drzewnego, z którego to powodu udaje urząd budowniczy, że się coś robi — a dla tego decorum komenderuje po jednemu lub kilku co najwięcej robotników, którzy znowu udają, że robią. Zapytany jeden udający cieśla, odpowiedział, że czeka na materyał, który ma być dopiero sprowadzony.

W rzeczy samej, jeżeli ktoś szczerze sprzyja oporządkowaniu miasta i zgadza się na kilkumilionową pożyczkę — to nareszcie musi stanąć po stronie prekonania Dra Ciesielskiego i jego przyjaciół, którzy słusznie obawiają się, nie podniesienia pożyczki, ale następnej gospodarki i operacyi, jakby się takowe odbywały w obec takiego krzyczącego niedołęztwa. Kto dba o dobro miasta, przyzna, że w czasie, gdyby pożyczka przyszła do skutku, wypada przedewszystkiem uwolnić urząd budowniczy od nieproduktywnego balastu, którego cała przeszłość z ostatniego 10 lecia, rozwija tylko ujemną i na szkodę miasta działalność.

W takie ręce i pod taki dozór nie można milionowych kapitałów powierzać. Słusznie ma stronnictwo „Łączności i Zgody", jeżeli twierdzi, iż w urzędzie budowniczym panują tylko obok siebie marnotrawstwo i niedołęztwo, które się stają coraz większą plagą miasta.

Desinfekcyi! — desinfekcyi!

Dzikie społeczeństwo. Jakie u nas panują dzikie obyczaje i brak poszanowania publicznej własności, może się przekonać, kto zwiedza wysoki zamek, ogród miejski lub ogród botaniczny. Miejscowości te otwarte dla publiczności, utrzymywane znacznym nakładem i pielęgnowane troskliwie, niszczone są bezwzględnie i rabowane; z kwiatów łamią się gałęzie, depcą klomby przez niedozorowanych bębnów — słowem, swawola rozmyślna przechodzi wszelkie granice.

Służba przeznaczona do dozoru, nie jest w możności ustrzedz tych bezwstydnych rabusiów, a składających się nietylko z nianiek i bon, ale nawet z osób, które chcą się zaliczać do inteligencyi.

„Urwałam tylko gałązkę, lub kwiatek — cóż to szkodzi" — taka bywa w ostatecznym razie odpowiedź, jakby szkodnik nie pojmował, że takich gałązek po jednej sztuce setki zerwanych czynią szkodę znaczną.

Ale nietylko ogrody publiczne nie są w poszanowaniu, lecz dotkliwie rabowany jest ogród botaniczny, który jest instytucyą naukową. Tam szczególniej najmniejsza trawka powinna być szanowana, bo służy jako środek do nauki.

Dyrekcya ogrodu botanicznego, postanowiła podwoić baczność, a przestępców bezwarunkowo oddawać w ręce policyi. Lecz i ten środek nie będzie dostateczny, dopóki publiczność sama nie będzie się poczuwać, aby strzedz publicznej własności, a przestępców, którzy bezwzględnie dopuszczają się rabunku i niszczenia, wskazywać dozorowi, lub bezpośrednio oddawać w ręce policyi.

Tak się dzieje w każdym ucywilizowanym kraju.

Teatr.

Nie można zaprzeczyć, aby rok bieżący nie był obfity w płody sceniczne pod względem ilości, chociaż zupełnie ma się rzecz inaczej co do jakości kreacyj, jakimi autorowie obdarzają scenę. Wyniki te można porównać z łanami, które na oko pokryte są bujnem zbożem, lecz gdy takowe zacznie rolnik badać, przekonuje się, że zbierze dużo słomy a mało ziarna. Już od kilku miesięcy słyszeć się dały echa o zrodzeniu się „Rozbitków“, ojcem których jest pan Bliziński, autor „Pana Damazego“. Wieść ta wystarczała, aby nowe dzieło sceniczne jak najlepiej polecić. Komedya ta cztero-aktowa ujrzała po raz pierwszy światło w Krakowie, o czem zaraz roztrąbili heroldzi nadpełtwiańscy a 31. maja r. b. ujrzeliśmy „Rozbitków“ po raz pierwszy na scenie lwowskiej.

Afisz przekonywał najzupełniej, że publiczność będzie miała bal nie lada, gdyż role obsadzone zostały najlepszymi siłami artystycznemi. Przedstawienie rozpoczęło się o godzinie $7^1/_2$ a skończyło o $^1/_4$12, chociaż między-akta nie grzeszyły marnotrawstwem czasu. A więc każdy akt tej komedyi ciągnął się przeciętnie przez trzy kwadranse. Pierwszy trwał godzinę. Jak na komedyę, przyzna każdy, że to troszkę za forsowna sedenterya, chociaż powtarzamy znowu, że gdyby to był „Pan Damazy“, toby się można poświęcić.

Podniesiono zasłonę, ujrzeliśmy las i chatkę leśniczego i kilka odbłysków scen w pierwotnym zarysie charakterów, którym nie brakło humoru; były to jednak nic więcej jak zarysy naszkicowane wprawną ręką, które jednak rozpływały się jak kilka kropel w morzu, gdyż całość aktu rozciągniętego do polencyi, na jednej części słuchaczy uwidoczniała niecierpliwe oczekiwanie ożywionej akcyi, a na drugiej wywoływała symptomata drzemki. Tak samo i drugi akt, oprócz w kilku scenach nie zdołał wielce rozbudzić zajęcia. Akt trzeci, jak to już naprzód zapowiadano, miał być punktem kulminacyjnym tej komedyi i w rzeczy samej było znowu kilka scen pisanych tem samem piórem co „Pan Damazy“. Termometr autorski wskazywał rzeczywiście wyższy stopień ciepła autorskiego, które jednak w akcie czwartym nadzwyczaj szybko zaczęło spadać. Jedne charaktery pogubiły się już zupełnie a drugie cichuteńko i incognito znikały za nimi, a gdy ostatni zbankrutowany hrabia wyszedł za drzwi, spadła zasłona, budząc na wpół senną publiczność, która w przykładnej ciszy jakby z kościoła rozeszła się do domów na spoczynek.

Treść „Rozbitków“ jest następująca: Pan Szambelanic Czarnoskalski (Podwyszyński) i pani Szambelanicowa (pna Cichocka) mają dwoje dorosłych dzieci, Maurycego i Gabryelę (p. Kwieciński, pani Parżnicka), oraz sąsiada pana Dziendzierzyńskiego (p. Zamojski), który dorobiwszy się na pieprzu i cynamonie znacznej fortuny, kupił dobra, ma kapitały i czując się uprzywilejowanym arystokratą, zalicza się absolutnie do tak zwanego „towarzystwa“ i gada z chińska po francusku; pan Dziendzierzyński ma córkę Polę (pni Woleńska), prawdziwy wybryk natury w takich wypadkach, bo ta nic wspólnego niema z arystokratycznymi pojęciami papy. Dalej widzimy na dworze szambelanica, pana Władysława Czarnoskalskiego, kuzyna (p. Woleński), który o ile nie grzeszy posiadaniem majątków realnych, o tyle jest szlachetnym i uczciwym. Na dworze w Czarnoskale odgrywa niepoślednią rolę Kotwicz-Dahlberg Czarnoskalski, hrabia, podtatusiały kawaler (p. Fiszer), który żyjąc puścił wszystko z dymem cygar, przy huku szampana i przy zielonym stoliku. Obecnie nosi charakter pieczeniarza i żyje przemysłem — fruktyfikując tytuł hrabiowski. Sąsiadem pp. Czarnoskalskich jest pan Jan Strasz (pan Lubicz), były dependent adwokacki, który o ile mu dochody nie wystarczały, posiłkował się krwawo zapracowanym groszem biednej matki, a która gdy już pracować nie mogła, umarła z braku sił. Na ukochanego Jasia spadła znaczna sukcesya po wujaszku i pan dependent przedzierzgnął się w bogatego dziedzica dóbr. Nakoniec figurują tu jeszcze pani Łechcińska (pani Aszpergerowa), która po bużliwym żywocie ulokowawszy u szambelanica jakiś kapitalik, reprezentuje gospodynię i ochmistrzynię domu, zdobywszy sobie wyjątkowe przywileje do różnych intryg familijnych. Zasługują jeszcze na uwagę: Zuzia (pna Sułkowska), która dla gładkiego liczka przedzierżgnięta z dziewki na pokojówkę, i chociaż zrosła pod słomianą strzechą, obdarzona jest naturalnym rozumem, mogącym przynieść zaszczyt nie jednej pozytywistce; tak samo Michałek (p. Walewski), który z pastucha został ugalonowanym strzelcem i powiernikiem pana Strasza.

Oto główne figury, które autor wprowadza na scenę i nie można powiedzieć, aby charaktery te były płodem bujnej fantazyi. Przeciwnie są one odfotografowane z natury z sumienną prawdą a nakreślone ręką autora „Damazego“, któremu niebrak wprawy i warunków spostrzegacza tak ułomności, jak dodatnich stron społeczeństwa.

Pan szambelanic Czarnoskalski spadkobierca po przodkach zaszczytnego nazwiska i znacznej fortuny, jakkolwiek znał i dotąd odczuwa godność swego rodu, nie umiał tejże zastosować do życia realnego a dziś jest w całem znaczeniu tego słowa bankrutem, który utrzymuje się przy dziedzictwie za pomocą nie bardzo szlachetnych sztuczek, eksploatując do ostateczności łatwowierność i próżność ludzką. Ma córkę i syna, chce ich więc użyć za towar, przy którego sprzedaży mógłby się jeszcze zrestaurować i używać nadal po dawnemu. Pomimo wszelkich zasad i poglądów arystokratycznych, przyciąga do siebie ludzi, u których czuje grube pieniądze, aby ich wyssać, w czem mu dopomagają kuzynek hrabia i Łechcińska. Pani szambelanicowa jest to dama „towarzystwa“, która nie mogąc się ruszać we właściwych sferach i używać, choruje na nerwy, miewa częste spazmy, a zresztą sankcyonuje wszystko, co mąż zrobi.

Córka Gabryela wychowana została przez rodziców praktycznie, patrzy więc na świat realnie, wolna od wszelkich ideałów. Strasz exdependent, który oprócz niewiadomych wiadomości biurowych wychował się tylko w szyneczkach i kawiarniach warszawskich, zdemoralizowany i cynik, chce używać i bawić się za jakąbądź cenę. Szambelaństwo ciągną go do domu, oddając córkę, która aczkolwiek kocha niby kuzynka Władysława, bierze rzecz z praktyczniejszej strony, bo zostawszy żoną. Strasza, ma widoki używania. Pan szambelanic i mama tak samo myślą. Zbliża się dzień ślubu, ale to tylko forma. Panna młoda spotyka się z Władysławem, który wskutek rozpaczy co tylko przebył ciężką chorobę. Szambelanicówna kocha go, lecz jak twierdzi, musi się zgodzić z przeznaczeniem, chociaż niema żadnego uczucia dla narzeczonego, miłość swą ofiaruje więc po ślubie Władysławowi. Ten jednak szlachetniejszy, piętnuje w oczy jak należy taki postępek i oddala się z oburzeniem. Pan młody przybywa ze śniadania przyjacielskiego i ze schadzki z kochanką teatralną. Następuje pyszna scena pomiędzy nim a pieczeniarzem hrabią, spodlonym wyzyskiwaczem, którego bezwstyd doszedł już do kulminacyjnego punktu. Strasz ufny w swój kapitał rozmawia się zupełnie otwarcie nie tai co myśli o nim i o przyszłych teściach i oświadcza, że tylko do ślubu pozwoli się wyzyskiwać. Głowa mu ciężży po śniadaniu, kładzie się, więc na kanapie w salonie bezceremonii, a służącemu każe drzwi zamykać, aby mu nie przeszkadzano. W czwartym akcie dowiadujemy się, że właśnie ta drzemka, gdy narzeczona ubierała się do ślubu a narzeczonego przebudzono, stała się przyczyną zerwania małżeństwa. Czarnoskale grozi ostateczna ruina; nie ma już punktu wyjścia, ale jest spanoszony kupiec p. Dziendzierzyński, który dokłada znowu starań, aby syn szambelana, Maurycy został jego zięciem. Córka jego Pola i Maurycy ci jakimś dziwnym trafem wyrodzili się, są pełni najszlachetniejszych uczuć.

Maurycy za żadną cenę nie przystałby na to aby się sprzedać, tai się z swą miłością do Poli; w końcu jednak, gdy się dowiaduje, że jest kochanym prawdziwie, zgadza się na połączenie, ale chce uczciwie pracować na podniesienie fortuny, poświęcając się handlowi, czem nie tylko rodzice szambelaniczostwo są oburzeni, ale nawet przyszły teść pan Dziedzierzyński, któremu bardzo niemiło, gdy mu ktoś kupiectwo przypomina.

Jak widzimy z tej pobieżnie przedstawionej całości motywa do komedyi nie są nowe, chociaż pojedyncze charaktery, każdy z osobna wybornie naszkicowane, bo czerpane wiernie z codziennego żywota i upadku moralnego tych, którzy dumni z pochodzenia rodowego, choć przefrymarczyli w najohydniejszy sposób spuściznę po ojcach, kalają się w błocie, i jeszcze mają pretensyę do wyższości w społeczeństwie. Trudno jednak pojąć jakie przyczyny stały na przeszkodzie takiemu autorowi jak Bliziński, że snując wątek komedyi tej rozciągnął ją i rozwałkował na takiej przestrzeni, że wartość takowej, pomimo pojedyńczych wybornych scen ginie, a publiczność znużona, zmaltretowana fizycznie, wychodzi z teatru po czterech godzinach jak z niewoli, przecierając oczy, które się gwałtem do snu kleiły. Artystów nie można winić, bo gra pp. Podwyszyńskiego Zamojskiego, Kwiecińskiego, Woleńskiego a szczególniej pp. Fiszera i Lubicza utrzymywały publiczność w amfiteatrze. Pani Aszpergerowa, Parżnicka, Woleńska i panna Sułkowska równie się znakomicie wywiązały. Wypada nam jeszcze pomówić o pannie Cichockiej, która dopiero kilka razy występowała na scenie lwowskiej i to w rolach amantek. Otóż, jakto już przedtem zaznaczyliśmy, tego rodzaju role jakkolwiek troskliwie wypracowane, nie odpowiadają zupełnie usposobieniu panny Cichockiej. — Natomiast w szambelanicowej uzyskaliśmy dowód tego cośmy już po pierwszym czy drugim występie panny Cichockiej pisali, że zadaniem artystki są role charakterystyczne. Szambelanicowa Czarnoskalska z rozstrojonemi nerwami, kapryśna spazmatyczka, przedstawioną była od początku do końca z prawdziwie artystyczną finezyą w najmniejszych szczegółach w mowie, ruchu i charakteryzacyi. Jako amantka może być panna Cichocka tylko znośną na scenie, bo wykształcenie jej nie dopuściłoby jej zepsuć jaką rolę. Za to przyszłość zaszczytna jest tylko możebną w rolach charakterystycznych.

Wracając do sztuki samej byłoby do życzenia, aby szanowny autor zgodził się z nami i przerobił „Rozbitków“ zupełnie, połączył z sobą wątek scen a mianowicie aktów, których odskoki są nienaturalne i pozostawiają widza własnym domysłom. Ostatnie sceny czwartego aktu, w których jedna, figurka znika po drugiej, są w prawdzie dobrym pomysłem bo nie kończą sztuki banalnym błogosławieństwem małżeństwa, ale to nie przeszkadza, że to pianissimo nie jest odpowiednie i ma smak ciepłej wody, której haust, autor zmusza wypić publiczność.

„Rozbitki“ mają jeszcze jedną kardynalną wadę, za którą sfery „towarzystwa“ gotowe rzucić w każdej chwili anatema na autora, który już jako trzeci z rzędu w jednym roku, wydobywa obrazki z naszego żywota społecznego, które bardzo żenują pewne sfery pseudoarystokratyczne, bo jeżeli gdzie to w naszej Galicyi spotykamy prawie codziennie takich szambelaniców, hrabiów i innych szlachciców, którzy się już dawno minęli z tem, co jest szlachetne i uczciwe, a natomiast z odwagą cywilną godną lepszej sprawy świecą w dzień jasny cynizmem i upadkiem moralnym.

Nadesłane.

☞ **Miejscowe jak i z prowincyi Listy pieniężne i przekazy na prenumeratę prosimy przysyłać zawsze pod adresem: Do Administracyi (lub Ekspedycyi) Sztandaru polskiego (lub Strażnicy polskiej), na ręce pana Szczęsnego Bednarskiego, w drukarni p. Anny Wajdowiczowej, Rynek l. 9.**

Przewodnik przemysłowo-handlowy po Lwowie.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor J. N. z Oleksowa Gniewosz. Z drukarni Anny Wajdowiczowej (pt. Poremby), Rynek l. 9.

Pod zarządem Szczęsnego Bednarkiego.